

CZERWIEC 2013

NR 6 (30)
ISSN 2299-8241

TRIUMF NIEPOKALANEJ

MIESIĘCZNIK RYCERSTWA NIEPOKALANEJ
TRADYCYJNEJ OBSERWANCJI



*„Przychodze,
aby prosic cie
o zadoscuczy-
nienie”*

NMP
do s. Łucji
Tuy, 1929 r.

SPIS TREŚCI

- 6 Najświętsza Panna
— matką kapłana (cz. I)
bł. Kolumban Marmion
- 14 Wiem, że modlitwa
może nawrócić Rosję
Hamish Fraser
- 22 *Liberos: prawdziwe dzieci Maryi*
Anna Woźniak
- 31 Zamysł Boga a myślenie ludzkie
Szymon Napierała
- 38 Nie ma kącika bez krzyżyka
Paweł Siergiejczyk
- 41 O cnocie religijności (cz. II)
br. Maria Maksymilian FSSPX
- 46 Oddać się Niepokalanej
w niewolę miłości
— *list do redakcji*

Wzorem św. Maksymiliana ośmielamy się prosić naszych Czytelników:

„Szanuj pisemko! Po przeczytaniu nie niszczyć go, lecz pożyczyć innym, którzy go nie znają albo nie mogą opłacić prenumeraty, lub zbierać roczniki, które będą dla Ciebie miłą pamiątką. Sprawisz tym radość bliźniemu, a nagroda za to nie minie Cię.

APOSTOLSTWO DOBREJ PRASY
JEST OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO KATOLIKA!”

Cześć Niepokalanej!

Drodzy Rycerze!

Na tytułowej stronie naszego miesięcznika zawsze widnieją dwie główne sentencje ruchu Rycerstwa Niepokalanej — skierowane do Niepokalanej: „Wszelkie herezje Samaś zniszczyła na całym świecie” oraz do węża: „Niewiasta zetrze głowę twoją”. Często się do nich odwołujemy, ponieważ uświadamiają nam, że walka pod sztandarem Niepokalanej jest walką już wygraną.

A mimo to, wciąż za mało zastanawiamy się nad znaczeniem tych dwóch zdań. „Niewiasta zetrze głowę węża” — oznacza to, że Niepokalana ma moc, aby zapanować nad diabelską inteligencją, której symbolem jest głowa węża, a fundamentem i pożywką pycha żywota. Zawsze mieć ostatnie słowo, zawsze mieć rację, wygrywać w bitwie na argumenty — oto motywacja osób kierujących się diabelską logiką. Często te słowne utarczki, debaty i dyskusje tak mocno zbaczają z kursu, na jakim powinien trwać katolik, że w ostateczności ich uczestnicy odnajdują siebie w miejscu, który z apostołem katolickim ma niewiele wspólnego.

Dzieci Niepokalanej wygrywają swoją trzeźwością myślenia. Ciągłe pilnują obranego kursu. Wciąż zadają sobie pytanie: czy zmierzam do celu, który wybrała dla mnie Matka Boża? Czy postępuję zgodnie z wolą Boga? Dlatego nie mieszają się w owe pozornie ważne debaty i dyskusje, i dlatego też są w nich często pomijane. Jednak nie boją się one tej marginalizacji. Wręcz przeciwnie — dzięki niej,

SŁOWO DUSZPASTERZA

„zapomniane przez świat”, mogą skutecznie pracować nad apostołatem dla swojej Pani.

A zatem Niepokalana niszczy „głowę węża”, czyli wszelką inteligencję opartą na pysze i niedowierzaniu Słowu Bożemu i Jego mocy. Co więcej, ona niszczy „wszelkie herezje”! A zatem to Ona ma siłę, aby poradzić sobie z błędami, jakie opanowały obecnie Kościół katolicki. To ona ma wszystko, czego potrzeba, aby pokonać herezje, które wdarty się do umysłów katolików.

Czym jest herezja? Otóż, rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, że herezja nie jest całkowitą opozycją wobec jakiegos tradycyjnego systemu. Nie na tym polega jej mechanizm. Istotą herezji jest pozostawienie większej części systemu nietkniętym, a odejście od niego tylko w jednym mało dostrzegalnym punkcie. Zgodnie z tą zasadą, herezja pociąga za sobą ludzi wierzących i kształtuje ich życie prowadząc ich na manowce. Z tego powodu mówi się o herezjach, że trwają dzięki prawdom, które przechowują.

A walczymy z herezją nie po to, aby zachować nasze konserwatywne przywiązanie do rutyny czy zwyczaju. Walczymy z herezją, ponieważ swoim jednym małym kłamstwem przyczynia się ona do stworzenia stylu życia oraz zasad społecznych, które prowadzą do całkowitego zaniku sensus catholicus.

Dzisiejszy Kościół nie jest nam w stanie zapewnić nauczania, które „oddzieliłoby ziarno od plew”. Dlatego do tej walki z herezją potrzebujemy Niepokalanej, a to z racji Jej doskonale funkcjonujących władz duchowych. Najświętszą Maryję Pannę charakteryzowała harmonia wszystkich władz, gwarantująca podporządkowanie namiętności panowaniu rozumu. Żaden błąd czy niepokój zmysłów nie zaciemniał sądu Jej rozumu. Jej opanowanie sprawiało, że napełniona światłem, zawsze dokonywała wyboru dobra. Poddając się Jej nauczaniu i naśladowując Ją w postępowaniu, możemy być

pewni, że wyjdziemy obronną ręką z zalewu herezji, z jaką mamy dziś do czynienia.

Niepokalana miała nadzwyczajny zasób „wiedzy wlanej” od samego początku swojego istnienia. Kiedy Jej zmysły zaczęły działać i dostarczać rozumowi materiału, umysł Maryi poprzez abstrakcję wysuwał pojęcia, myśli i wnioski. Niepokalana dochodziła ludzką drogą do poznania, tego, co Jej Bóg uprzednio ukazał w inny sposób: „postęp polegał nie na poznaniu czegoś nowego, lecz na odmiennym sposobie poznawania tej samej rzeczy” (o. de la Broise).

„Ponieważ Bóg objawia zwykle raczej rzeczy, niż słowa, którymi nazywamy te rzeczy i objawia raczej rzeczywistości umysłowe, aniżeli przedmioty materialne, dlatego Maryja mogła posiadać najpierw duchowe rozumienie Pisma, zanim poznała szczegóły jego tekstu, znaczenie 24 znaków alfabetu, różnicę między językiem biblijnym a językiem potocznej mowy, lub melodię, używaną przy śpiewaniu Psalmów. Mogła również mieć o świecie stworzonym bardzo jasne poznanie, umożliwiające Jej doskonałe wychwalanie Stwórcy, a nie posiadać sztuki łączenia w hacie nitki złota i jedwabiu, lub wypełniania innych prac niewieścich, na sposób przyjęty w tym czasie i kraju.” (o. de la Broise)

Duchowe rozumienie rzeczywistości umysłowej, poprzedzające wszelkie pojęcia, zwyczaje i mądrości światowe, sprawia, że to właśnie Niepokalana — Stolica Mądrości — zwycięża wszelkie herezje i zawsze umie wybrać Dobro Najwyższe jako jedyny cel swoich działań. Niech Jej światło przyświeca także i nam w naszych zmaganiach z fałszem ducha tego świata.

Wszystkim Wam serdeczne „Bóg zapłać” za Wasze nieustające wsparcie „Triumfu Niepokalanej” i gorliwy kolportaż naszego miesięcznika.

Wasz duszpasterz,
 ks. Karol Stehlin FSSPX

Najświętsza Panna — matką kapłana (cz. I)

Maryja jest Królową i Matką wszystkich chrześcijan; lecz jest nią szczególnie, jeśli chodzi o kapłanów. Dzięki ich podobieństwu do Jej Boskiego Syna Matka Najświętsza widzi Jezusa w każdym z nich. Miłuje ich nie tylko jako członków Mistycznego Ciała, lecz ze względu na charakter kapłański wyryty w ich duszach i ze względu na święte tajemnice, jakie sprawują in persona Christi.

Nikt tak jak Ona nie pojął znaczenia kapłaństwa w Kościele. Czyż kapłan nie prowadzi dalej dzieła Jej Syna przez posługę słowa, szafowanie sakramentów, a szczególnie, kiedy kontynuuje Boską ofiarę pod osłoną świętych postaci? Maryja pragnie w każdej okoliczności dopomóc każdemu z nas kapłanów, pokrzepić naszą słabość, wznieść naszą duszę ku Bogu.

Bądźmy o tym przekonani: jest rzeczą niezwykle pożyteczną, abyśmy przy ołtarzu i w całym naszym

życiu często polecali się przemożnemu wstawiennictwu naszej Matki Niebieskiej. Ona wie, jak wysoka jest nasza godność i jak potrzebna jest nam łaska niebios.

Wolna od grzechu, sama nie znała słabości ludzkiej. Mimo to Maryja, spośród wszystkich stworzeń, była w pewnym znaczeniu przedmiotem największego zmiłowania Bożego. Ta dobroć względem Niej polegała nie na tym, ażeby Jej przebaczyć, ale aby Ją ustrzec od wszelkiej zmyzy. Nie wątpimy, że

z kolei Maryja okaże się pełna łaskowości względem nas: *Salve, Regina, Mater misericordiae*.

Jest rzeczą trudną mówić o Najświętszej Pannie; wszystko, co można o Niej powiedzieć, nie dorówna nigdy temu, co pragnęli-byśmy wyrazić i dać odczuć innym. Postarajmy się jednak rozważyć pokrótce teologiczne podstawy naszego nabożeństwa maryjnego oraz praktyczny sposób okazywania Jej czci synowskiej.

Przeznaczenie Maryi

Przez termin *devotio* w jego pierwszym znaczeniu rozumiemy całkowity lub częściowy dar z samego siebie i swej działalności złożony jakiejś osobie lub sprawie. My, kapłani, ofiarowujemy Bogu i sprawie Bożej samych siebie z całą naszą zdolnością działania. Lecz jeśli Bóg w swej dobroci miłuje i obsypuje zaszczytami jedno ze swych stworzeń, nasza religijność wobec Najwyższego Majestatu wymaga, abyśmy naśladowali Jego postawę i temu uprzywilejowanemu stworzeniu z kolei również oddawali cześć. A czyż Trójca Święta nie obdarowała łaskami Najświętszej Panny? Jej przywileje wyniosły Ją ponad wszystkie stworzenia, a obecnie zasiada Ona w niebie po prawicy Jezusa jako Królowa aniołów i świętych.

Aby zrozumieć w całym szerokim ujęciu naszej wiary kult, którego Maryja winna być przedmiotem, należy pamiętać o wolnym posta-

nowieniu, przez które Ojciec tak „umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał” (J 3, 16). W swych odwiecznych wyrokach chciał, aby ten Syn Wcielony zadośćuczynił w doskonałej mierze wymaganiom Jego sprawiedliwości i aby w ten sposób dzięki Niemu strumienie Bożego miłosierdzia mogły spłynąć na całą ludzkość.

Syn Boży mógł ukazać się wśród nas jako mąż dojrzały. Zwykłym poruszeniem swej woli mógł przybrać naturę podobną do naszej, nie zaznawszy nigdy łona matki, i mógł urzeczywistnić tu na ziemi program swego całego życia. Lecz Ojciec w swej mądrości wolał obrać inny porządek: Odkupiciel ludzi będzie jak oni wszyscy „powstały z niewiasty” — *factum ex muliere* (Gal 4, 4). W następstwie tego, tym samym postanowieniem Wcielenia, Bóg zatwierdził wybór niewiasty błogosławionej spośród wszystkich, która będzie Matką Zbawiciela, Matką Bożą. Niezrównaną godność Maryi ocenić można jedynie w świetle Jej przeznaczenia. Najświętsza Dziewica była obecna w myśli Bożej przed wszelkim innym stworzeniem. Dlatego Kościół śpiewa o Niej: „Pan mnie posiadał na początku dróg swoich” (Przyp 8, 22). Czyż między Słowem, które stało się ciałem, a Nią nie istnieje więź nierozzerwalna? Ta sama wola Boża w odwiecznych swych zamiarach odnosi się zarówno do macierzyństwa Maryi, jak i do całego dzieła odkupienia.



Święty Beda wyraża dokładnie tę jedyną i chwalebłą godność matki. „Chrystus — pisze Święty — nie przybrał swego ciała z nicości ani skądinąd, lecz z Najświętszej Dziewicy. W innym wypadku nie można by naprawdę nazywać Synem człowieczym Tego, który by nie pochodził od człowieka¹. Nie darmo zatem anioł powiedział Maryi: „Porodzisz syna” — *Paries filium* (Łk 1, 31), a później słyszymy słowa Maryi zwrócone do odnalezionego Jezusa w świątyni: „Synu, cóżeś to nam uczynił” (Łk 2, 48), Ona nazywa Jezusa swym Synem. A sam Chrystus ze względu na swe narodzenie „w podobieństwie ciała grzesznego” (Rz 8, 3) „nie wstydzi się ludzi nazywać braćmi” — *Non confunditur eos fratres appellare* (Hbr 2, 11).

Jakże niewysłowione jest wywyższenie Najświętszej Dziewicy! Dziecię z Niej narodzone jest osobą Boską; jest Jej Stwórcą: *Genuisti qui te fecit*.

Oto wydarzenie, które nam również wskazuje, jakimi zaszczytami Bóg chciał obsypać Maryję. Anioł zwiastuje Jej cudowne przeznaczenie, lecz zgodnie z zamiarami Bożymi otrzyma Ona godność Matki Bożej dopiero wtedy, gdy udzieli swego przyzwolenia. Pan Bóg uzależnia, jeśli tak można powiedzieć, Odkupienie i Wcielenie od *Fiat* Najświętszej Dziewicy. Dopiero wówczas, gdy zostało to słowo wymówione, z niesłuchanie łaskawą miłością Syn Boży stał się człowiekiem².

Oto w jak przedziwny sposób uczynił Ojciec z Maryi stworzenie szczególnie uprzywilejowane. Wszystko w owej chwili zależało od Niej, wszystko otrzymaliśmy przez Nią.

To Boże macierzyństwo Najświętszej Panny jest przyczyną Jej niezwykłych przywilejów. Tej godności Ona zawdzięcza swe Niepokalane Poczucie, swą wolność od wszelkiego grzechu, swe uświęcenie. To uświęcenie jak jutrzeńka wschodząca — *velut aurora consurgens*³ — wzrastało od dzieciństwa Maryi aż do dnia, w którym wyniesiona do nieba otrzymała koronę chwały i potęgi po prawicy Jezusa.

Nabożeństwo do Najświętszej Panny, jak widzimy, nie jest czymś

dodatkowym, lecz łączy się z samą istotą chrześcijaństwa. Przestałby być prawdziwym uczniem Chrystusa ten, kto by nie składał Jego Matce hołdu czci ze względu na Wcielenie. Wyrazem uznania ze strony Kościoła tej niezrównanej doskonałości jest rodzaj kultu, wyższy od tego, jaki oddaje wszystkim innym świętym — *hyperdulia*.

Kiedy dawni mnisi z Cluny śpiewając *Te Deum* wymawiali słowa: „Ty dla zbawienia naszego... nie wzdragając się przed łonem Dziewicy” — *non horruisti Virginis uterum* skłaniali się głęboko. Jeśli my nie naśladujemy tego gestu, to przynajmniej zachowujmy w naszych sercach największą cześć dla błogosławionej tajemnicy miłości, jaką nosiła Maryja w swym łonie.

Maryja naszą Matką

Jakkolwiek wystarczająca jest ta pierwsza podstawa naszego nabożeństwa maryjnego, chcemy docenić jeszcze inny powód, dla którego oddajemy hołd Matce Bożej: jest Ona naszą Matką. Czyż przez cześć, jaką składamy Jej jako dzieci, nie upodabniamy się jeszcze bardziej do samego Jezusa, który także miłował i czcił swą Matkę?

„Nie jesteśmy dziećmi Bożymi tylko z imienia, lecz naprawdę” (por. 1 J 3, 1); dzięki temu jesteśmy rzeczywiście dziećmi błogosławionej Dziewicy. Nie jest więc to figurą ani przenośnią, lecz nauką naszej wiary.

Na czym opiera się ta błoga pewność, że jesteśmy synami Królowej Nieba? Przede wszystkim na dogmacie, że jesteśmy wcieleni w Chrystusa, w charakterze Jego członków. Czyż niewiasta nie jest matką od chwili, w której staje się źródłem życia dla drugiej istoty? Od chwili gdy udziela życia, jakie sama posiada? Skąd w porządku nadprzyrodzonym posiadamy to Boże życie, które nie kończy się w chwili śmierci, jak się to dzieje z życiem cielesnym, lecz chwalebnie rozkwita w wieczności? Ewa dała nam życie według natury i grzechu, lecz życie łaski zstąpiło na nas dzięki Maryi. Maryja jest nową Ewą, złączoną przez swe przeznaczenie z nowym Adamem. Jakże skuteczny był Jej współdziałanie w dziele odkupienia! Począwszy od Zwiastowania, jak to powiedzieliśmy, Bóg chciał niejako uzależnić przyjście swego Syna od Jej przyzwolenia. Najświętsza Dziewica stała się od tej chwili istotą uprzywilejowaną, która udziela wszystkim daru Bożego życia nadprzyrodzonego; przyjęła swe macierzyństwo, spełniając zamiary Boże, a wolą Boga było, aby stała się Matką nie tylko Chrystusa, lecz ponadto wszystkich Jego członków.

Oto dlaczego liturgia śpiewa z uniesieniem: „Ludu odkupiony, uwielbiaj naszą Dziewicę i życie, które ci przynosi” — *Vitam datam per Virginem, gentes redemptae plaudite*.

Święty Augustyn daje wyraz tej samej myśli: „Maryja będąc Matką Chrystusa w przyrodzonym tego słowa znaczeniu stała się duchową Matką wszystkich członków ciała swego Syna” — *Plane Mater membrorum eius, quod nos sumus*. Dlaczego? „Dlatego że przez swą miłość współdziałała ze swym Synem, żeby zrodzili się w łonie Kościoła wierni, którzy są Jego członkami” — *Quia cooperata est caritate, ut fideles in Ecclesia nascerentur qui illius membra sunt*⁴.

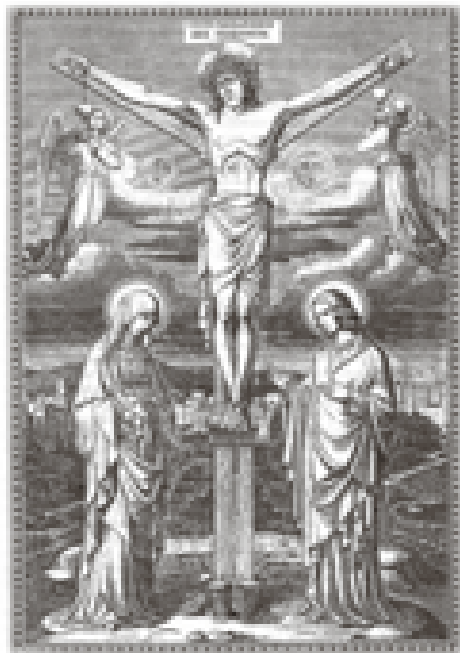
A jednak dopiero u stóp krzyża, w bólu swego współcierpienia Maryja zostanie w pełni ustanowiona Matką rodzaju ludzkiego. Czyż

w tej chwili nie osiągnęła szczytu swego doczesnego życia? Czy nie urzeczywistniła wtedy w całej pełni *Fiat* Wcielenia i czy nie wypełniła całego zadania, wyznaczonego od wieków przez najwyższą Mądrość? Łącząc się z ofiarą swego Syna i jakby zjednoczona z Nim przez miłość miała wspólnie z Nim tylko jedną wolę poddania się Ojcu, tylko jedną intencję cierpienia i spełnienia odwiecznych wyroków. Przez tę łączność duchową i w całkowitym podporządkowaniu się jedyjnemu Pośrednikowi stała się Maryja Współodkupicielką. Porodziła nas zatem do życia nadprzyrodzonego i stała się rzeczywiście naszą Matką.

Sam Jezus pragnął pouczyć nas o tych wielkich prawdach. Przenieśmy się myślą na Kalwarię. Z wysokości krzyża, na którym dogorywa, padły z Jego ust wzniosłe słowa, których pełne i głębokie znaczenie stopniowo dopiero zostało wyjaśnione w Kościele.

Ostatnie słowa, wymówione przez Syna w chwili śmierci, są święte dla serca Matki. Maryja miłowała Jezusa bardziej, niż mogłaby to uczynić jakakolwiek inna istota. Jako Matka — i to Matka wzbogacona wszystkimi darami łaski — kochała swego Syna całą siłą swego uczucia.

Jakie były ostatnie słowa, które Jezus wypowiedział do swej Matki? Maryja stała blisko Niego, u stóp Krzyża; patrzyła na twarz swego



Syna, słyszała każde Jego słowo. „Ojcze, odpuść im...” (Łk 23, 34). „Dziś ze mną będziesz w raju” (Łk 23, 43). Wtedy Jezus zwrócił oczy na Nią i na umiłowanego ucznia. Cóż powiedział? Swym umierającym głosem wypowiedział te słowa: „Niewiasto, oto syn twój” (J 19, 26). Dla Maryi te ostatnie słowa Jezusa stanowią testament o nierównanej wartości.

Świętego Jana możemy uważać za przedstawiciela wszystkich wiernych dusz, których Maryja stała się Matką, lecz nie zapominajmy o tym, że poprzedniego wieczoru otrzymał on święcenia kapłańskie. W ten sposób jest on wzorem, zwłaszcza dla ogółu kapłanów. Pamiętajmy, że w godzinie swej śmierci, godzinie najuroczystszej ze wszystkich, Jezus zwrócił się do nas; w osobie ukochanego ucznia powierzył nas swej Matce.

Zgadając się być synami Maryi, w pełni wnikamy w miłosierne zamiary Boże. Czyż Ojciec nas nie „przeznaczył, abyśmy się stali na podobieństwo Syna Jego” — *Praedestinavit nos conformes fieri imaginis Filii sui* (por. Rz 8, 29)?

Te słowa dotyczą każdego chrześcijanina, lecz przede wszystkim kapłanów. Doskonałość kapłańska polega na odtwarzaniu na mocy święceń w naszym życiu obrazu Jezusa Chrystusa w sposób doskonalszy, niż mogą to czynić inni wierni.

Chrystus jest istotnie Synem Bożym i Synem Maryi. Gdyby nie

był rzeczywiście słowem współistotnym Ojcu, nie byłby Bogiem; gdyby nie był owocem żywota Maryi — *consubstantialis matri* — jak mówi św. Beda⁵ nie byłby Pośrednikiem, który w imieniu swych braci zadośćczyni za grzechy i wysługuje wszelką łaskę. Aby wiernie naśladować Chrystusa, powinniśmy być, jak On, synami Bożymi, choć przybranymi, oraz synami Maryi. Widzimy, że Jezus pragnie podzielić się z nami bez zastrzeżeń wszystkim, co posiada najcenniejszego, wszystkim, czym jest.

Upodobnieni do Chrystusa przez chrzest, a jeszcze bardziej przez nasze święcenia, uznajmy tę łaskę przepełniając serca czcią, ufnością i oddaniem się Matce Najświętszej; starajmy się mieć wobec Niej w pełni synowskie uczucia. Doskonałym ich wzorem są te uczucia, które Jezus żywił wobec swej Matki.

Jakaż to pociecha! Przez naszą cześć i miłość dla Maryi uzupełnimy stopniowo nasze podobieństwo do Zbawiciela.

Pośredniczka łask

Potężna władza Maryi w szafowaniu łask stanowi inną jeszcze podstawę naszego wobec Niej nabożeństwa. Nie ulega najmniejszej wątpliwości — jak naucza św. Paweł — że jest „jeden pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus” (1 Tym 2, 5). Taki jest porządek z góry ustanowiony.

W całkowitym podporządkowaniu się Chrystusowi, Jego zasługom, Jego skutecznemu działaniu na dusze, Pan chciał dla naszego dobra ustanowić jeszcze inne pośrednictwa, aby nam ułatwić dostęp do nadprzyrodzoności. Stąd pochodzi misja pośrednictwa, właściwa Kościołowi widzialnemu; stąd przywilej pośrednictwa, którym obdarzona jest Najświętsza Panna, i stąd wywodzi się także znaczenie wstawienia świętych.

Maryja była Królową Męczenników, brała udział większy niż ktokolwiek inny w cierpieniach i upokorzeniach Jezusa. I dlatego odnieść można do Niej słowa św. Pawła, wyrzeczone o Jezusie: „Bóg wywyższył Ją — *exaltavit illam* — i dał Jej imię przewyższające wszelkie imię” (por. Flp 2, 9). Uwielbił Ją bardziej niż aniołów i świętych. Ustanowił Ją Królową Nieba i rozdawczynią skarłów łaski.

Zgodnie z opinią wielu teologów — jak o tym wiemy Maryja jest Pośredniczką wszelkich łask. Bóg chciał dać ludziom swego Syna jedynie za Jej pośrednictwem; podobnie chce, byśmy wszystkie łaski otrzymywali przez Maryję. Trafnie napisał o tym Bossuet: „Bóg zapragnął raz dać nam Jezusa Chrystusa za pośrednictwem Najświętszej Dziewicy, a ponieważ Bóg nie cofa swoich darów, ten porządek się nie odmieni. Jest i pozostanie zawsze prawdą, że otrzymawszy, przez miłosierdzie Maryi, powszechne źródło

wszelkiej łaski, otrzymujemy nadal, dzięki Jej wstawiennictwu, różne zastosowania tejże łaski we wszelkich rozmaitych stanach obejmujących życie chrześcijańskie...”⁶.

Pan chce więc, abyśmy wzywali Jego Matkę jako Pośredniczkę Jego przebaczenia i Jego dobrodziejstw. Ona jest naszą Orędowniczką wobec Jego miłosierdzia. Jej modlitwy i Jej zasługi bezustannie się wstawiają za nami, do tego stopnia, że pobożność chrześcijańska od wieków głosiła, iż Maryja jest „Wszechmocna przez swe wstawienie” — *Omnipotentia supplex*.

Kiedy rzucamy się do stóp Najświętszej Panny, możemy Jej powiedzieć: „Jestem kapłanem...”, „Miłosierne oczy Twoje ku nam zwróć”. Maryja widzi w nas nie tylko członków Ciała Mistycznego swego Syna, lecz sługi Jezusa, uczestników Jego kapłaństwa. Siłą rzeczy odnajduje w nas swego Boskiego Syna i nie może nas odrzucić; byłoby to odrzuceniem samego Jezusa. Z większą pewnością niż każdy chrześcijanin może kapłan powtarzać te piękne słowa: „Nigdy nie słyszano, aby ktokolwiek uciekając się do Ciebie, Twej pomocy wzywając, Ciebie o przyczynę prosząc, miał być przez Ciebie opuszczony”⁷.

Gdy odczuwamy w sobie przepaść nędzy, niech dodadzą nam otuchy słowa św. Bernarda: „Jeżeli tchnienie pokusy owieje twą duszę...

wzywaj Maryję... Jeżeli czujesz się zaniepokojony skalanym sumieniem, przerażony grozą sądu, jeżeli pograżasz się w przepaść smutku lub zwątpienia — myśl o Maryi — *Mariam cogita*⁸.

Najświętsza Panna wie dobrze, że wszystko otrzymała mocą łaski i przywileju. Zawdzięcza Ona Najwyższej Dobroci pełnię łask łączących się ze wspaniałością Jej przeznaczenia. Trójca Święta wybrała Ją na Matkę Słowa Wcielonego. Jej Niepokalane Poczęcie jest jakby koroną, która została już przygotowana z Jej przyjściem na świat. Maryja zawdzięcza swe Niepokalane Poczęcie przewidzianej w planach Bożych męce i śmierci swego Syna: *ex morte Filii sui praevisa* — jak głosi Kościół w modlitwie na uroczystość 8 grudnia. Jeżeli Najświętsza Dziewica wolna była od grzechu, jeżeli Jej nie skalało zło, które nas wszystkich dosięga, stało się to wyłącznie na skutek niezastępowanego rozporządzenia Bożego miłosierdzia.

Matka Najświętsza wiedziała, że jest przedmiotem przeogromnej Bożej miłości — *benedicta inter mulieres* — i nieustannie dziękowała Panu, „iż wejrzał na uniżenie służebnicy swojej” i uczynił w Niej wielkie rzeczy (por. Łk 1, 48–49).

Oto dlaczego nasza Matka wie, w jakim stopniu my, biedni grzesznicy, tak słabi z natury, powinniśmy starać się o łaskę Bożą. W jakież sposób nasza dusza mogłaby bez

tej pomocy mieć życie nadprzyrodzone, niezbędne dla służby Jezusa Chrystusa, skoro tak często styka się ze światem?

Pokładajmy przeto wielką i synowską ufność w pośrednictwie Najświętszej Dziewicy. Przedstawiajmy Bogu nasze modlitwy i nasze dobre uczynki pod Jej opieką. Kiedy w naszej pracy duszpasterskiej spotykamy dusze zatwardziałe, opanowane pychą lub rozpaczą, dusze, dla których, zdawałoby się, nic już nie można uczynić — wtedy powierzmy je Maryi, aby Ona była ich ostatnią ucieczką.

bł. Kolumban Marmion

¹ *In Luc. IV, 11; PL 92, 480.*

² Ucząc teologii o Marmion lubił podkreślać, że w Jezusie podwójne narodzenie — Boskie i ludzkie — nie powoduje podwójnego synostwa. Wyrażenie „synostwo” wyraża istotnie u ludzi początek bytu całkowitego, samoistnego, tj. osoby. W Jezusie osoba Boska istniała przed Wcieleniem. Gdy Maryja nazywa Jezusa swoim Synem, nie uważa się za źródło powstania Jego osoby, jak nasze matki dla nas, lecz stwierdza jedynie, że Go nosiła w swym żywocie, ukształtowała ze swego ciała i wydała na świat. *Christus dicitur realiter filius virginis matris ex relatione reali maternitatis ad Christum.* Św. Tomasz, *Suma teol.*, III, q. 35, a. 3.

³ Antyfona do *Benedictus* na uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

⁴ *De sancta virginitate VI; PL 40, 399.*

⁵ *De sancta virginitate VI; PL 40, 399.*

⁶ *Oeuvres oratoires V, 609; wyd. Lebarq.*

⁷ *Memorare św. Bernarda.*

⁸ *Homilia super Missus est, PL 183, 70.*

Fragment pochodzi z książki pt. *Chrystus wzorem kapłana*, Te Deum, Warszawa 2010.

Wiem, że modlitwa może nawrócić Rosję

W 1933 r. Hamish Fraser, wówczas szkocki prezbiterianin, przyłączył się do Ligi Młodych Komunistów. Działał na rzecz sił komunistycznych w czasie hiszpańskiej wojny domowej w latach 1936-39. Między 1933 a 1945 rokiem zajmował kluczowe stanowiska wśród komunistów na Wyspach Brytyjskich. Opatrzność jednak chciała, aby poznał fałsz i jałowość komunistycznej doktryny i praktyki. Z czasem uświadomił sobie prawdziwość ostrzeżenia Piusa XI, iż „komunizm jest w swej istocie przewrotny” i nawrócił się na wiarę katolicką.

Prawie dziesięć lat przed Soborem Watykańskim II, w 1954 r., została wydana książka Frasera *Fatal Star*. Autor podkreślał w niej potrzebę absolutnego posłuszeństwa wobec nauki Kościoła, a przesłanie Matki Bożej Fatimskiej uznał za całościowe potwierdzenie katolickiego nauczania. Publikacja zawierała również rozdział zatytułowany „Komunistyczna piąta kolumna w strukturach Kościoła”. Ta piąta kolumna miała składać się z ludzi, którzy „nie widzą nic złego w łączeniu uczestniczenia we Mszy św., częstego przyjmowania sakramentów z akceptacją marksistowskich

idei społecznych, politycznych i gospodarczych”. Była to część opinii katolickiej, którą komunizm starał się „zaprząć w swój rydwan”. Fraser nie wyobrażał sobie jednak, że w ciągu dziesięciu lat osoby promujące tę postawę będą kontrolować Kościół instytucjonalny na praktycznie wszystkich jego poziomach. Niemniej jednak, od samego początku Soboru Watykańskiego II był wyraźnie świadom niebezpieczeństwa, które stwarzała owa „piąta kolumna”. W celu zwalczania tych wpływów, na Wielkanoc 1965 r. zaczął wydawać czasopismo *Approaches* (obecnie *Apropos*).

Poniższy tekst, mający imprima-tur biskupa George Ahra, S.T.D., to całość przemówienia wygłoszonego przez Frasera wkrótce po jego nawróceniu w 1952 r.

Konwertyta przemawiał do ponad 10 tys. osób w paryskim *Parc des Expositions* 8 grudnia na wielkiej manifestacji fatimskiej. Jeszcze zanim zaczął mówić, jeden z gołębi, które towarzyszą pielgrzymującej figurze Matki Bożej Fatimskiej, usiadł na jego głowie i przez dłuższą chwilę tam pozostał nie zrażając się błyskami aparatów fotograficznych uwieczniających tę niezwykłą scenę.



Hamish Fraser, Paryż 1952 r.

Przemówienie Hamisha Frasera wygłoszone 8 grudnia 1952 r.

Słowa te kieruję przede wszystkim do osób wątpiących w możliwość nawrócenia Rosji. Pozwólcie, że zwrócę uwagę na trzy sprawy:

1) nawrócenie Rosji to po prostu nawrócenie komunistów, nie tylko rosyjskich; 2) nieraz zdarzały się w historii nawrócenia komunistów do Kościoła; 3) ponieważ każdy poszczególny komunista, niezależnie od narodowości, jest żołnierzem Kremla, nawrócenie każdego z nich jest, konsekwentnie, symbolicznym wypełnieniem obietnicy z Fatimy: jasnym dowodem, że nawrócenie Rosji nie jest niemożliwe; jasnym dowodem, że może się ono dokonać. Chcę mó-

wić o tym, jakich środków użyć, aby Rosja się nawróciła, a na świecie nastał pokój.

Po pierwsze, nietrudno jest komuniście pozbawić się złudzeń. Nawet towarzysze Marty i Tillon — nie wspominając towarzysza Josipa Broza zrozumieli czym tak naprawdę jest kremlowskie jarzmo. Prawdą pozostaje — jak można zobaczyć na przykładzie nigdy nie kończącego się procesu czystek i likwidacji za żelazną kurtyną — że komunizm jest nieludzkim systemem, który okazuje się być nieznośnym nie tylko dla katolików, ale nawet dla najbardziej ortodoksyjnych marksistów. Nawet

Tito, jeden z największych wrogów duchowieństwa w szeregach ortodoksyjnych marksistów uznał dyktaturę w pełni rozwiniętego sowieckiego komunizmu za nie do zaakceptowania i, wiedząc, że tylko Stalin jest wolny od stalinizmu, mianował siebie Stalinem Jugosławii.

Tak, bardzo łatwo komuniście pozbyć się złudzeń — zwłaszcza będąc zmuszonym do życia w tak zwanym „sowieckim raju”. Doświadczenie mojego towarzysza broni El Campesino ukazuje jasno, że każdy z obecnych zachodnioeuropejskich entuzjastów sowieckiej Rosji szybko wyzbyłby się swych złudzeń, gdyby musiał tam spędzić choćby rok. Dla cierpiących na uzależnienie od marksistowskich halucynacji taka terapia okazałaby się z pewnością skuteczną.

Niezależnie od stanu sowieckiej medycyny, jedna z jej dziedzin jest niesamowicie skuteczna — dziedzina leczenia „wrogów Partii”. Otóż prawie nikt z radzieckich obywateli walczących o wolność słowa nie umiera z przyczyn naturalnych. Między innymi dlatego właśnie komuniści (zachodnioeuropejscy) mogą łatwo wyleczyć się ze swoich złudzeń.

Dwa rodzaje rozczarowania

Tu się jednak problem nie kończy, lecz tak naprawdę dopiero zaczyna. Czymś innym jest utrata złudzeń, czym innym nawrócenie

„rozczarowanego” komunisty. Jeśli ktoś był przez dłuższy czas komunistą (mam na myśli co najmniej kilka lat) musiało to zostawić znaczące znamię na jego psychice. Jest ona na wskroś przesiąknięta materialistycznymi przesądami, tak, że, mówiąc obrazowo, materializm wsiąkł w każde włókno jego bytu; każda komórka jego ciała, a także jego dusza są przesiąknięte tą chorobą, złą ideologią.

Człowiek zatruty marksizmem ma rozum ale nie może z niego korzystać, a to dlatego, że jego uprzedzenia mu na to nie pozwalają. Powodują one, że słowa „Bóg”, „wiara”, „zbawienie” nie mają dla niego sensu. Jego umysł działa tylko w zamkniętym kręgu błędnych przesłanek, a więc i błędnych wniosków.

Taki człowiek pada ofiarą swojej własnej niewiary. Choroba duchowa, na którą cierpi robi z niego duchowego inwalidę niezdolnego do poradzenia sobie z problemami swojej duszy. Modlitwa nie ma dla niego sensu.

Ów nieszczęśnik zdany jest całkowicie na *twoją* dobrą wolę! Od ciebie zależą losy jego biednej duszy! Od twoich modlitw do Niepokalanej Dziewicy uzależnione jest jego zbawienie (wynikające z nawrócenia na wiarę katolicką) albo potępienia (wynikającego z pozostania na marksistowskiej pustyni, w marksistowskim grobie).

Nie mam czasu by nawet spróbować opisać wam jak łaska od Boga działała w przypadku mojego nawrócenia. Gdybym miał czas, mógłbym co najwyżej opisać kilka ciekawych sposobów, poprzez które łaska Boża powoli, rzuciła mnie, wbrew mojej woli, na kolana.

Nie szukałem wiary; należało by raczej powiedzieć, że kiedykolwiek i gdziekolwiek się na nią natknąłem, walczyłem aby utrzymać moją własną niewiarę z całą siłą do jakiej byłem zdolny. Ostatnią rzeczą jakiej chciałem to zostać katolikiem. Dobrowolnie skapitulowałem, bo wciąż znajdowałem w sobie tylko nienasycony głód prawdy, a Prawdą tą był Jezus Chrystus.

Teraz wiem, że dar wiary, który otrzymałem nie prosząc o niego był skutkiem tego, że ktoś modlił się za mnie, biednego grzesznika. Otrzymałem łaskę Bożą dlatego, że ktoś za mnie o nią prosił.

Ja nie wierzę, ja WIEM

Na skutek mojego doświadczenia, nie mogę powiedzieć z całą uczciwością, że ja wierzę, że modlitwa może nawrócić komunistów, ja *WIEM*, że *modlitwa może nawrócić komunistów*. A ponieważ nawrócenie Rosji i nawrócenie komunistów jest jednym i tym samym, dlatego właśnie mówię wam — dzięki modlitwie Rosja się nawróci.

To czy rzeczywiście się tak stanie, czy wybuchnie trzecia wojna światowa, czy Kościół Jezusa Chrystusa powróci do katakumb — zależy od nas. Pytanie, które musimy sobie zadać brzmi: Czy jesteśmy przygotowani do modlitwy o nawrócenie Rosji? Czy jesteśmy gotowi poświęcić nasz rodzinny różaniec odmawiany każdego wieczoru w tej najchwalebniejszej z intencji?

Innymi słowy: czy jesteśmy gotowi, aby zrobić to, do czego wzywa nas sama Matka Boża? Jeśli odpowiemy twierdząco, Rosja nawróci się; nastanie pokój; będziemy mogli patrzeć w przyszłość z ufnością.

Nie znaczy to jednak, że wystarczy wymamrotać rodzinny różaniec każdego wieczoru. Koniecznym jest, aby rzeczywiście *modlić się* na różańcu, przyrzekając sobie podczas modlitwy, że każdy z nas będzie dążył do tego, aby jego rodzina stawała się prawdziwie chrześcijańską. To nie przypadek, że Matka Boża Fatimska poprosiła nas, aby Różaniec był odmawiany przez całą rodzinę; aby był środkiem chrystianizacji naszych rodzin. Rodzina jest podstawową jednostką społeczeństwa; jest także podstawową jednostką apostołatu chrześcijańskiego; fundamentem, bez którego żadna katolicka działalność nie jest możliwa.

Musimy także pamiętać, że Matka Boża w Fatimie prosiła nie

tylko o modlitwę, ale i o pokutę. Najświętsza Dziewica nie miała jednak na myśli tego, abyśmy umarli z głodu albo by bez przerwy nosić włosienicę. Poprosiła o najmniej spektakularną ze wszystkich pokut: aby zmierzyć się z codziennymi problemami naszego życia w duchu prawdziwie katolickim. Innymi słowy, zadała pokutę posłuszeństwa; poprosiła, abyśmy poddali siebie i nasze rodziny władzy Jezusa Chrystusa; poprosiła, aby nasze rodziny stały się ostoją dla wojującego Kościoła, apostołskim zrębem wiary.

Pokuta, o którą prosiła NMP

Chrześcijanami mamy być nie tylko w domu, ale i poza nim. Nie możemy wśród znajomych, w pracy, w autobusie, na spacerze czy gdziekolwiek indziej zachowywać się jak poganie — nie możemy akceptować antykatolickich postulatów i praw w kwestiach społecznych. Mamy obowiązek walczyć o społeczną naukę Kościoła Świętego Matki naszej.

Postawą niegodną chrześcijanina jest akceptacja marksistowskich założeń, zachowań i żądań w naszych związkach zawodowych, w naszych partiach politycznych, w naszych świeckich organizacjach. Z pogaństwem musimy walczyć, nie możemy zostać przyjaciółmi wroga. Taki jest sens przekazu Najświętszej Maryi Panny.

Matka Boża Fatimska prosiła, i wynika to z tego, o czym mówiłem wcześniej, abyśmy we wszystkim podporządkowali się Jezusowi Chrystusowi; abyśmy uznali Jego panowanie nad wszystkimi osobami, sprawami i rzeczami, nad wszystkimi naszymi zdolnościami oraz nad naszymi członkami. W istocie, pokuta zadana w Fatimie polega na uznaniu w całości Królowania Jej Boskiego Syna. A więc także wyrzeczeń i walk, które z tego panowania wynikają.

To jest najważniejsze w przesłaniu Matki Bożej. Niestety, obecnie wielu jest takich, którzy uznają Chrystusa za Najwyższego Kapłana, ale odmawiają uznania Go Najwyższym Panem wszystkiego, Królem królów.

Społeczne obowiązki chrześcijan

Jakże wielu jest takich, którzy nazywają się katolikami, pobożnie słuchają Mszy św. i ignorują to czego Kościół Chrystusowy naucza w kwestiach społecznych. Zaprzeczają panowaniu Pana Jezusa nad społeczeństwem, nad polityką, nad ekonomią. Pius XI wskazał nam wyraźnie we wspomnianej encyklice *Quas Primas*, że wszystkie problemy współczesnego świata spowodowane są haniebnym sprowadzeniem Kościoła Świętego do poziomu

falszywych religii i kultów oraz tym, że „panowanie Chrystusa nad wszystkimi narodami zostało odrzucone”.

Jakże wielu jest ludzi nazywających się katolikami, którzy wiarę Chrystusową umieszczają poniżej fałszywych religii i kłamliwych teorii. Bo czyż ktoś, mieniący się rzymskim katolikiem, a żyjący według doktryn antykatolickich lub niekatolickich nie umieszcza nauki Chrystusowej na poziomie niższym niż różne kłamstwa, którym poddaje swój rozum?

Na pytanie dlaczego zdradzają w ten sposób wiarę świętą, ludzie ci mówią, że robią to w interesie pokoju. Fakty są jednak takie, że grzeszą oni w dwojnasób — nie tylko uznają kłamstwo za prawdę ale uprawomocniają działania tych, którzy chcą w imię fałszywego pokoju całkowicie zniszczyć Mistyczne Ciało Chrystusa.

Jeśli to wrogowie wiary mają dziś przewagę, to dzieje się tak tylko dlatego, że zbyt wielu katolików pozostaje w tej samej grupie, co oprawcy Chrystusa, którzy ukrzyżowali Go na Golgocie. To oni odmówili uznania Jego panowania. Tak samo i my odmawiamy Mu czci, na którą On zasługuje oraz nie walczymy o to, co należy się naszemu Panu, nie reagujemy, chociaż Jego Mistyczne Ciało jest przybijane do krzyża na naszych oczach.



To na nas, a nie na komunistycznych agentach i żołnierzach spoczywa główny ciężar odpowiedzialności za to niszczenie Kościoła. Stalinowscy żołnierzy, którzy wbijają gwoździe w Mistyczne Ciało Chrystusa są agentami, ale nie Kremla, ale naszej apatii, nieojalności i tchórzostwa. To nasz letarg, nasza niewdzięczność i zdrada ponownie krzyżują Chrystusa.

Teraz rozumiemy dlaczego Matka Boża Fatimska poprosiła nas, abyśmy zmierzili się *po katolicku* z problemami codziennego życia. Nie dziwi, że pokuta, której żąda jest w istocie uznaniem panowania Jej Boskiego Syna. W momencie,

gdy my katolicy uznamy w pełni nasze obowiązki, komunizm stanie się bez znaczenia tak samo, jak nieznacząca jest dziś herezja ariańska. Początek końca komunizmu nadejdzie, gdy my, katolicy, z wystarczającą gorliwością uznamy naszą niegodność i padniemy na kolana prosząc Matkę Bożą, aby wstawiła się za nami, byśmy stali się godnymi wiary, którą zostaliśmy obdarzeni. Zwycięstwo nadejdzie, gdy będziemy błagać Maryję, aby nauczyła nas żyć według słów Modlitwy Pańskiej: „Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi.”

Jeśli Ją zignorujemy...

Moim skromnym zdaniem, Fatima jest najważniejszym wydarzeniem stulecia, a być może najważniejszym nawet od czasów reformacji. Jest to pierwszy raz, wedle mojej wiedzy, gdy Niebo ostrzegło świat o grożącym mu zniszczeniu od czasów, gdy nasz

Pan przepowiedział Jerozolimie co ją czeka¹. Objawienia w Fatimie podobne są także do ostrzeżenia danego Sodomie i Gomorze, dwóm miastom, które zostały zniszczone z powodu tych samych grzechów, które dziś praktykuje się w skali globalnej za aprobatą rządów i całych społeczeństw.

Jednocześnie jest nam obiecano, że wszystko będzie dobrze, jeśli wykonamy to, o co prosiła Matka Boża Fatimska. Ona dosłownie prosi nas, abyśmy ratowali się przed konsekwencjami naszej własnej głupoty.

Jeśli zignorujemy Jej przesłanie, nie będzie dla nas ratunku. Niech dobry Bóg ma nas w swojej opiece.

Hamish Fraser

¹ Fraser nie uwzględnił innych objawień Matki Bożej, takich jak te z Quito (1610 r.) czy La Salette (1846 r.) — przyp. red.

Na podstawie: „Fatima Crusader” nr 4. Tłumaczenie — red. TN

Matka Boża z Fatimy powiedziała: „Jeśli moje prośby zostaną spełnione, Rosja się nawróci i nastanie pokój; jeśli nie, Rosja rozprzestrzeni swe błędy po całym świecie, powodując wojny i prześladowania Kościoła. Dobrzy będą umęczeni, Ojciec Święty będzie musiał wiele cierpieć, niektóre narody zostaną zniszczone”. Jednym ze środków jakie Matka Boża nam podała aby zwyciężyć komunizm jest codzienne odmawianie różańca. TWÓJ codzienny różaniec może być ostatnim potrzebnym różańcem do zwyciężenia wojującego ateizmu.



Wizja Trójcy Świętej, jakiej doznała s. Lucja w Tuy, 13 czerwca 1929 r.

Liberos — prawdziwe dzieci Maryi

Daj mi dzieci, inaczej umrę! (Rdz 30, 1)

„Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą i między potomstwem twoim, a potomstwem jej; Ona zetrze głowę twoją, ty czyhać będziesz na piętę jej” (Rdz 3, 15). „Znaczy to, że Bóg położył nieprzyjaźń, odrzę i skrytą nienawiść między prawdziwymi dziećmi i sługami Najświętszej Dziewicy a dziećmi i niewolnikami szatana. Nie kochają się oni wzajemnie i żadnej nie ma między nimi wewnętrznej łączności. Dzieci Beliala, niewolnicy szatana,

miłośnicy świata — bo to na jedno wychodzi — prześladowali dotąd i w przyszłości prześladować będą bardziej niż kiedykolwiek wszystkich, co należą do Najświętszej Dziewicy”¹ — oto prorocza wizja czasów ostatecznych nakreślona przez św. Ludwika Marię Grignon de Montfort. Tłumaczy ona dlaczego, pomimo że jedyną ucieczką i ratunkiem danym ludziom przez Boga na czasy ostateczne jest Niepokalane Serce Maryi, apostołat

pod sztandarem Niepokalanej wciąż pozostaje na marginesie nauczania i praktyki Kościoła katolickiego. Pozwala zrozumieć, że apostołat maryjny wyklucza jakąkolwiek letniość, połowiczność i konformizm. Można by go określić mianem apostołatu duchowo „totalnego” — aby się w niego zaangażować trzeba Niepokalanej oddać wszystko. Jeżeli cokolwiek próbuje się zachować dla siebie, jeżeli pozostawi się jakiś „wentyl bezpieczeństwa”, to właśnie ów wentyl wcześniej czy później stanie się oknem, a z czasem otwartymi drzwiami, przez które świat powróci, aby niepokoić duszę, która ślubowała wierność Maryi. Dopóki człowiek nie dokona świadomego wyboru służenia Niepokalanej jako jedyne go sensu i celu swego życia, każdy jego krok będzie okupiony wątpliwościami odbierającymi moc jego działaniom. Pozostanie targany niepewnością co do oceny swoich działań przez innych, a nadmierna dbałość o „dobrą sławę” niechybnie osłabi jego gorliwość.

Zapowiedziana nieprzyjaźń

Jeżeli nie ma żadnej łączności pomiędzy dziećmi Niepokalanej a miłośnikami świata, to tym bardziej nie może istnieć jakakolwiek zależność od świata w duszy dziecka Maryi. Ono musi mieć ten świat w prawdziwej pogardzie i pogodzić się z faktem, że gardził będzie nim także świat. Tylko wówczas ma

szansę na prawdziwą wolność i pokorę miażdżące pyszną głowę księcia tego świata.

Święty Ludwik Maria Grignion de Montfort posiadał nadprzyrodzoną świadomość dotyczącą tego, jak trudne jest wejście na drogę niewolniczego oddania się Maryi, a jednocześnie wiedział jak słodkim i prostym jest trwanie na niej, gdy zgłębi się jej zasady. Wiedział, jak wielkiej łaski Bożej potrzeba, aby zrozumieć tę maryjną logikę i dlatego zachęcał do modlitwy o misjonarzy, którzy by konsekwentnie kroczyli przez świat pod sztandarem Matki Niepokalanej: „Panie Jezu, *memento congregationis tuae* — modlił się święty — wspomnij na Zgromadzenie Twoje. Daj Matce Swej poczet nowy, który przez Nią odrodzi wszystko i przez Maryję zakończy wieki łaski, które Ty przez Nią zapoczątkowałeś. Daj Matce Twojej potomstwo, Daj mi dzieci, inaczej umrę! (Rdz 30, 1).”

I dalej w modlitwie tej, zwanej „płomienną”, św. Ludwik Maria wylicza cechy, jakimi powinni się charakteryzować misjonarze czasów apokaliptycznych: „O cóż Cię proszę? *Liberos* (łac. wolny — przyp. red.): o kapłanów wolnych Twą wolnością, wyzwutych ze wszystkiego, bez ojca i matki, bez braci i sióstr, bez krewnych wedle ciała, bez przyjaciół wedle świata, bez dóbr doczesnych, które byłyby im obciążeniem i przeszkodą, wolnych od wszelkiej interesowności.

Liberos: o ludzi wolnych, ale związanych Twoją Miłością i Twoją Wolą, o ludzi wedle Serca Twego, których miłość własna nie głuszy ani nie hamuje, którzy nieśliby wyłącznie posłannictwo Twojej Woli i tak jak niegdyś Dawid, druzgotali wszystkich Twoich nieprzyjaciół, z łaską Krzyża i procą Różańca św. w rękach, z buławą Krzyża i różdżką Najświętszej Dziewicy (św. Piotr Damiani).

Liberos: o ludzi wolnych. O ludzi, będących zawsze do dyspozycji, gotowych podporządkować się Tobie oraz przełożonym działającym w Twoim imieniu. Zawsze ze słowami Samuela na ustach: Otom ja! (1 Król 3, 17), gotowych ruszyć tam, gdzie rozkażesz, i cierpieć razem z Tobą i dla Ciebie, tak jak Apostołowie mówiący: Pójdźmy i my, abyśmy z nim umarli (J 11, 16). (...)

Liberos: o prawdziwe dzieci Maryi, z Jej miłości poczęte i zrodzone, w Jej łonie noszone, przez Nią wykarmione oraz wychowane, i łaskami Jej ubogacone."

Misjonarze Niepokalanej to przede wszystkim ludzie wolni — nieprzywiązani do żadnych ziemskich dóbr, przyjemności ani relacji. Jednak ich wolność sięga dużo głębiej. Jest ona wolnością woli zjednoczonej z wolą Boga. Pozostają ulegli wobec przełożonych nadprzyrodzonym posłuszeństwem, niemającym w sobie nic ze służalczego uniżenia najemników. A przede wszystkim

pozostają w nieustannej łączności z Bogarodzicą.

Uległość Bożej woli

Zdanie się na wolę Bożą pozornie niesie ze sobą niepewność i ryzyko. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Tłumacząc zasady nadprzyrodzonego zjednoczenia z wolą Boga, Ojcowie Pustyni opowiadają historię pewnego rolnika, którego ziemia rodziła zawsze więcej plonów niż rola innych. „Nie dziwcie się — odparł któregoś dnia swoim zdumionym sąsiadom pytającym go o przyczynę — Bóg zawsze daje mi dobrą pogodę”. Jeszcze bardziej zdziwieni, pytali go, jak to możliwe. „Dzieje się tak dlatego — odrzekł — że nigdy nie proszę o inną pogodę niż ta, jaką chce zesłać mi Bóg, a jako że zawsze pragnę tego, co się Jemu podoba, On daje mi takie plony, jakich ja pragnę”².

Gdy człowiek ślepo rzuca się w ramiona Boga, gdy zgadza się całkowicie na Jego wolę, „w tym momencie ów szczęśliwy człowiek zdobywa doskonałą wolność, której nic nie może mu odebrać ani zakłócić, bowiem nie istnieje na ziemi żadna władza ani żadna moc zdolna mu zaszkodzić albo go choćby na chwilę wytrącić z równowagi. (...) Im bardziej poddani jesteśmy woli Bożej, tym bardziej Bóg uległy jest wobec naszej woli. Zdaje się, że gdy człowiek stara się jedynie być Bogu posłusznym, On o nic innego już nie zabiega, jak o to, by nas

uszcęśliwić. Nie tylko wysłuchuje naszych modlitw, lecz nawet je uprzedza, doszukując się na dnie naszego serca tych pragnień, które staramy się stłumić, sądząc iż to Mu się nie spodoba, i wszystkie je spełnia nadobficie⁵.

Któż lepiej pokazał nam zasady tej nadprzyrodzonej wolności człowieka, którego pragnienia pozostają zjednoczone z wolą Boga, niż sama Niepokalana? We wszystkim spełniała Jego pragnienia, a On starał się Ją uszcęśliwić, czego przejawem było powierzenie Jej Sercu wszystkich łask, którymi Ona teraz dowolnie dysponuje: „rozdaje wszystkie Jego dary i łaski, komu chce, ile chce, jak chce i kiedy chce, i ludzie nie otrzymają żadnego niebiańskiego daru, który nie przeszedłby przez Jej dziewicze ręce⁶”. Stworzyciel pragnie „uzależnienia się” od swojego stworzenia. I wielu świętym udało się do takiego stanu świętej zależności zbliżyć. Oczywiście zawsze było to okupione cierpieniem, ponieważ uzależnienie się od woli Bożej przekracza ludzką naturę.

Dynamikę tej relacji wymownie obrazuje wizja, jakiej doświadczyła św. Faustyna Kowalska: „W pewnej chwili — opowiadała święta — ujrzałam całe tłumy ludzi w naszej kaplicy i przed kaplicą i na ulicy, bo się pomieścić nie mogli. Kaplica była uroczyście przybrana. Przy ołtarzu było mnóstwo duchownych, później nasze siostry i wiele innych zgromadzeń.

Wszyscy oczekiwali osoby, która miała zająć miejsce w ołtarzu. Naraz usłyszałam głos; że ja mam zająć to miejsce w ołtarzu. Ale jak tylko wyszłam z mieszkania, czyli z korytarza, ażeby przejść przez dziedziniec i zaczynają we mnie rzucać, czym kto może; błotem, kamieniami, piaskiem, miotłami — tak, że w pierwszej chwili zachwiałam się, czy iść dalej, a jednak ten głos wzywał mnie jeszcze silniej i pomimo wszystkiego zaczęłam iść odważnie. Kiedy weszłam w próg kaplicy zaczęli uderzać we mnie i przełożeni i siostry i wychowanki, a nawet rodzice, czym kto mógł, tak, że czy chciałam czy nie, prędytko musiałam wstępować w miejsce przeznaczone w ołtarzu. Jak tylko zajęłam miejsce przeznaczone, zaraz ten sam lud i wychowanki i siostry i przełożeni i rodzice, wszyscy ludzie zaczęli wyciągać swe ręce i prosić o łaski, a ja nie miałam im tego za złe, że we mnie tak rzucali tymi rozmaitościami i dziwnie czułam szczególniejszą miłość, właśnie do osób, które mnie przymusiły do szybszego wstąpienia w miejsce przeznaczone”. W tej samej chwili s. Faustyna usłyszała słowa Pana Jezusa: „Czyń, co chcesz, rozdawaj łaski jak chcesz, komu chcesz i kiedy chcesz”. W ten oto sposób, w momencie gdy ona weszła na miejsce przygotowane dla niej przez Boga, On zadeklarował jej swoje posłuszeństwo, niczym

ojciec rozbrojony słodkim posłuszeństwem swego dziecka.

Władza dana z góry

Jednak droga prowadząca do tego przyczółku strzeżona jest zazjadle przez Beliala i stworzenia jednoczące się z nim w misji odwodzenia dusz od kursu wolitywnego zjednoczenia z Panem Bogiem. Stają się oni niekończącym się źródłem przeciwności, które mają za zadanie zachwiać piętą potomstwa Niewiasty. Tutaj pokora okazuje się jedynym środkiem zaradczym. Dzięki niej, dziecko Niepokalanej zdobywa nadprzyrodzone zrozumienie faktu istnienia zła w jego życiu i na świecie w ogóle: „Czyż można przypisać Bogu działanie złych ludzi względem nas?” — pytał św. Klaudiusz de la Colombière. I zaraz odpowiadał: „Tak, cierpienia, jakich przez nich doznajemy, pochodzą wyłącznie z Jego woli. Nie jest On sprawcą grzechu, przez który nieprzyjaciel nas krzywdzi, lecz jest sprawcą bólu, jaki nieprzyjaciel ów zadaje nam swoim grzechem. (...) Choćby nawet sprysnęły się przeciw nam wszystkie stworzenia świata, gdyby Stwórca tego nie chciał i nie przyłączyłby się do nich, gdyby nie dał im mocy i środków do wypełnienia ich złych zamiarów, nic nam nie zrobią. Zbawiciel świata odrzekł Piłatowi: «Nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci jej nie dano z góry» (J 19, 11). To samo możemy odpo-

wiedzieć demonom, ludziom, a nawet wszelkim pozbawionym uczuć i rozumu stworzeniom: nie miałybyście władzy, by mnie trapić, i nie mogłybyście mi zaszkodzić, jak to czynicie, gdyby Bóg tego nie rozkazał; to On mi was zsyła i to On daje wam władzę, byście mnie kusiły i dręczyły”⁵.

Pan Bóg jest sprawcą bólu, jaki odczuwamy z powodu grzechów innych osób. A zatem, także z Jego łaski ten ból może zostać nam odjęty, nawet gdy inni ciągle trwają w swoich grzechach. Jakże miłosierna jest ta sprawiedliwość Boża: to nie „zły człowiek” mnie prześladuje, ale Pan Bóg pragnie mnie udoskonalić i skłonić do gorliwszego uciekania się do Jego łaski w zaistniałych trudnościach. On zna przyszłość, o której ja nic wiedzieć nie mogę. On wie, co jest dla mnie dobre i potrzebne dla mojego zbawienia, i dowodem ogromnej niewdzięczności byłoby gorszenie się Jego opatrnościowym działaniem. „Gdybyśmy widzieli wszystko to, co Bóg widzi, nieomylnie pragnęlibyśmy wszystkiego, czego On chce; ze łzami w oczach prosilibyśmy Go dokładnie o te cierpienia, które tak staraliśmy się od siebie oddalić składanymi obietnicami i modlitwami”⁶. Świadomość, że wszelkie cierpienie i nieszczęście jakie nas dotyka dzieje się z dopustu Bożego jest nieodłącznym warunkiem trwania wraz z Niepokalaną przy Jej

działach, zapewniających łączność z Bogiem. Człowiek przygotowany na najgorsze i traktujący to „najgorsze” jako dzieło miłosierdzia i sprawiedliwości Bożej skutecznie broni swoją duszę przed nieopatrzonym przejściem na stronę wroga.

Niepokalana uczy swe dzieci cierpliwego znoszenia przykrości, tak aby nie reagując na agresję potomstwa szatana, zdobywały nadprzyrodzone zrozumienie Bożego planu dla świata. Jednak dla Niej każda dusza jest ważna, a zatem zachęca nas, aby kochać grzesznika, a nienawidzić tylko jego grzechu. Bowiem, jak tłumaczy św. Augustyn w swym dziele o Psalmach, „nie myślcie, że źli na darmo są na świecie, i że Bóg nic dobrego wydobyć z nich nie potrafi. Wszelki grzesznik żyje po to, aby się nawrócił, albo, by przezeń cnotliwy był doświadczony”.

Spiritus captivitatis **i łaska obecna**

Święty Ludwik Maria Grignion de Montfort w swojej proroczej wizji apostołów czasów ostatecznych opisywał ich jako „pokornych niewolników i biedne dzieci, (...) małe i ubogie w oczach świata, i uniżone wobec wszystkich jak pięta, deptane i prześladowane jak pięta wobec innych części ciała; w zamian za to bogate w łaskę Bożą”⁷. Co to oznacza w praktyce?

Otóż kluczowym momentem apostołatu maryjnego nie są jego

sukcesy, dobre owoce i światowa sława, ale właśnie momenty trudności, porażek i przeciwności, dzięki którym apostoł Niepokalanej ma okazję zweryfikować swoje motywacje. Jak w soczewce może zobaczyć wówczas jakimi pobudkami kierował się do tej pory. Jeżeli towarzyszyła temu zaangażowaniu miłość własna, potrzeba dowartościowania czy awansu społecznego, to właśnie ten moment kryzysowy stanie się niepowtarzalną okazją, aby duszę oczyścić z wszelkich słabości i umocnić się w oddaniu Niepokalanej.

Święty Ludwik Maria zwraca uwagę, że oprócz pokory, jaką pięta musi się odznaczać z racji swojej pozycji w Mistycznym Ciele Chrystusowym, musi ona także otworzyć się i uwrażliwić na łaski Boże, które na dzieci Niepokalanej spływają w wielkiej obfitości. Aby to mogło nastąpić musi je charakteryzować, z jednej strony, *spiritus captivitatis* — ów duch poddaństwa polegający na poddawaniu się przepisom i regułom codziennych zajęć stosownie do obowiązków stanu; na otwartym i szczerym podporządkowaniu się wskazówkom kierownika duchownego, także wbrew własnemu zdaniu; na zgodności z wyrokami Opatrzności Bożej, zwłaszcza gdy te krzyżują i umartwiają przyrodzone popędy i skłonności; na uległości względem natchnień Ducha Świętego, które bywają dla nas pewnego rodzaju objawieniem.

Duch poddaństwa objawia się także w wykonywaniu pewnych praktyk pobożnych i w wewnętrznym skupieniu — choć jest ono trudne⁸.

Z drugiej natomiast strony, niewolnicy i dzieci Niepokalanej mogą liczyć na niezawodne wsparcie towarzyszącej im w danej chwili łaski obecnej. To właśnie dzięki niej możliwe jest heroiczne wręcz trwanie w sytuacjach, które z punktu widzenia naszej ludzkiej natury są ogromnie uciążliwe i bolesne: „W grę wchodzi tu — tłumaczy zasady działania łaski obecnej o. Faber — jedynie okoliczności nieuniknione, nas otaczające, które należy uważać za zrządzenie Boże wraz z rodzajem i stopniem równocześnie otrzymywanych łask, udzielanych nam przez Boga w tych właśnie okolicznościach. Słusznie bowiem możemy w nich upatrywać wyraz zamiarów Bożych względem nas. Łaska obecna mówi nam, że Bóg nam chce dać tyle, a nie więcej, że chce nas prowadzić dotąd, nie dalej, że zamierza z nami to, a nie co innego”⁹.

Łaska chwili obecnej zapewnia nam uległość Bożej Opatrzności, a jednocześnie daje moc w radzeniu sobie z przeciwnościami. Zasada jest prosta — należy prosić o to, czego teraz potrzebuję dla wypełnienia woli Bożej: „Poprzestawać na łasce obecnej znaczy na nią spoglądać, o niej myśleć, nią się miarkować. Rzecz zdumiewająca, jak mało ludzie myślą o terażniejszo-

ści w porównaniu z przeszłością lub z przyszłością. W tym kryje się cały spryt ducha ludzkiego, który umie wszystko nagiąć do swego interesu. On wie dobrze, iż wygasłby, gdyby poprzestawał na chwili bieżącej, gdyby przestał myśleć o jutrze, a szczególnie w sprawach duchownych wstrętne mu jest to mistyczne wygaśnięcie. Sam Bóg żyje nieprzerwanym upodobaniem w swej wiekuiestej terażniejszości, podobnie i my, choć z daleka, winniśmy naśladować w swych duszach to uwielbione życie. Zwrot do łaski obecnej oznacza zajęcie się nią, bez względu na pokusy nas opadające na kształt stada zgłodniałych wilków, ani na ucisk wewnętrzny, który nas gnębi, ani na oczyszczający ogień zewnętrznych prześladowań. Istotnie, w tym pozornym bezwładzie kryją się wszystkie czynniki duchownego postępu. W nim bowiem hartuje się stal wiary naszej; kształtuje się i umacnia nawyk cierpliwości względem Boga i nas samych; nasze zwyczajne czynności nabierają doskonałości; pokora osiąga szczyty bohaterstwa, a nasza dusza wzbogaca się nieustannie w coraz to wyższe stopnie łaski poświęcającej.

Gdybyśmy uważnie zbadali przyczyny naszych wewnętrznych niepokojów, to odkrylibyśmy je niemal wszystkie w braku poprzestawania na łasce obecnej. Nie troszczcie się o jutro, oto niebiańska zasada, mająca zastosowanie zarówno

w rzeczach wewnętrznych jak i w zewnętrznych. Z niej tryska pokój serca, gdyż ona leczy najsukuczniej przyczyny wewnętrznego niepokoju, jakimi są głównie pośpiech, porywczność i niepowodzenia zewnętrzne, albowiem pod jej wpływem pośpiech ogranicza się do właściwej miary, porywczność łagodnieje, niepowodzenie mniej boli¹⁰.

To właśnie na tym polu dziecko Maryi wygrywa z potomstwem węża, które odwraca się od łaski obecnej. Bunt ten jest „arcydziełem ducha ludzkiego”. „W nim tai się stały sprzeciwy wobec woli Bożej. Ono rozstraja pokój wewnętrzny. Z niego płynie niezadowolenie z Boga, z bliźnich, z kierowników i z samego siebie. Ono jest źródłem obfitym zazdrości na widok postępu drugich. Pod jego wpływem wszystkie czynności podlegają, ponieważ są wykonywane łąpczywie, niespokojnie, pośpiesznie, jak gdyby celem ich było przejście do następnego zajęcia, a tak wyłuskane z przewodniej myśli, tracą swoją żywotność. Ono rozpościera wokół nas mgłę wyczerpania i przygnębienia, zabijając wszelką ochotę do umartwienia; ono wreszcie wytrawia w nas zaufanie do sakramentów, w których poczynamy widzieć zbyt przecenianą receptę¹¹.”

Apostolat „totalny”

Trwanie pod sztandarem Maryi przypomina stąpanie po kruchym lodzie. Każdy krok wymaga wielkiej uwagi i uważnego spoglądania

w głąb siebie, po to by nie ulec złudzeniu i miłości własnej. Marianista, ks. Emil Neubert, przyjaciel o. Maksymiliana Kolbe, z którym utrzymywał kontakt korespondencyjnie, pisał o zagrożeniach jakie niesie ze sobą katolicka działalność apostołska: „Czasami mamy piękne marzenia — widzimy siebie podbijających masy dla Chrystusa. (...) Trzeba się jednak przyjrzeć motywacji, jaka stoi za takimi marzeniami. Czy jest nią dobro Chrystusa i dusz czy raczej nasze własne? Czy to palące pożądanie, aby się poświęcić apostołatowi nie jest potrzebą działania, naturalną w danym wieku?”, pyta ks. Neubert. „Czy nie angażujesz się w apostołat tak jak inni angażują się w sport bądź politykę? Czy nie jest on dla ciebie sposobem na zaspokojenie ukrytych ambicji — władzy, przewodzenia innym, bycia podziwianym?”¹²

Ksiądz Neubert podaje bardzo skuteczny i niezawodny sposób sprawdzenia jakie są motywy naszego działania: „Pomyśl, co się z tobą dzieje w momentach nieoczekiwanych trudności — gdy brakuje pomysłu, mnożą się przeciwności, gdy jesteś krytykowany. Czy jesteś wówczas rozdrażniony i masz ochotę wszystko porzucić?”

Zna ten moment aż zanadto dobrze każdy apostoł Niepokalanej. Jest on nieunikniony i od tego jak sobie z nim poradzimy będzie zależało, czy przyprowadzimy do Niepokalanej dusze bliźnich, nawet tych, którzy

są nam wrodzy. To właśnie wówczas najmocniej trzeba uciekać się do ducha posłuszeństwa i łaski obecnej, tak jak to robiła sama Niepokalana. „Jeśli chcesz się nauczyć jak służyć innym i Chrystusowi, zawsze trzymaj się blisko Matki Bożej” — radzi ks. Neubert. To Ona uświadamia nam cenę Krwi Jej Syna. Na nas spoczywa odpowiedzialność, aby nie została przelana na marne, ale by służyła w walce o zbawienie dusz. Matce Bożej zależy na każdej z nich i gdy pozostajemy blisko Niej, promieniuje na nas i udziela się nam Jej wytrwałość w walce o każde z powierzonych Jej dzieci, nawet jeżeli błąkają się one po bezdrożach grzechu czy herezji.

Ksiądz Neubert podaje przykład św. Ludwika Marii, misjonarza, który w sposób niewolniczy ofiarował siebie Ukrzyżowanemu Chrystusowi i Jego Matce, „przesiąkając” w ten sposób palącą miłością do dusz. Jego życie było nieprzerwanym ciągiem misji. Umarł w czasie jednej z nich. Polegając tylko na łaskach, nauczał z taką elokwencją i szczerością z takim żarem, że jego słuchacze byli widzialnie poruszeni w najgłębszych zakamarkach swoich dusz. Czasami osoby, które przybyły aby z niego szydzić, po kilku minutach, w pokorze padały na kolana i bijąc się w pierś szlochały z innymi. Pod wpływem jego nauczania, całe garnizony żołnierzy siejących terror w okolicy, stawały się posłuszne wszelkim nakazom świętego.

Gdziekolwiek się udał, nawracał tysiące. Ale jednocześnie wzbudzał złość samych katolików, zirytowanych determinacją misjonarza Maryi, którego nienaganność była im solą w oku. Przez nich wielu współbraci dawało ponieść się zazdrości wobec owoców jego apostołatu, a kalumnie i oszczerstwa sprawiały, że odwracały się od niego nawet pobożne dusze. Czy święty zawahał się wobec tych przeciwności? Ani na chwilę. Nie pracował dla przyjemności, ale dla zbawienia dusz. Prosił nawet przyjaciół, aby w modlitwach wypraszaali mu niepowodzenia! Wiedział bowiem, że krzyż to najskuteczniejszy środek apostołatu, a droga Maryi to najprostsza z możliwych dróg.

Anna Woźniak

¹ św. Ludwik Maria Grignon de Montfort, *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, w: Pisma Wybrane, Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2008, s. 421.

² Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, *Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia*, Promic, Warszawa 2009, s. 68.

³ Jean-Baptiste Saint-Jure, op. cit. s. 123–124.

⁴ św. Ludwik Maria Grignon de Montfort, op. cit., s. 395–396.

⁵ Jean-Baptiste Saint-Jure, op. cit. s. 114–115.

⁶ Jean-Baptiste Saint-Jure, op. cit. s. 119.

⁷ św. Ludwik Maria Grignon de Montfort, op. cit., s. 424–425.

⁸ o. Fryderyk William Faber, *Postęp duszy*, Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków 1935.

⁹ o. F. W. Faber, op. cit.

¹⁰ o. F. W. Faber, op. cit.

¹¹ o. F. W. Faber, op. cit.

¹² Emil Neubert, SM, STD, *Queen of Militants*, A Grail Publications, St. Meinrad, Indiana 1947.

Refleksje o narodzinach św. Jana Chrzciciela

Zamysł Boga a myślenie ludzkie

24 czerwca Kościół obchodzi wspomnienie narodzenia św. Jana Chrzciciela. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na kilka kwestii związanych z historią narodzin tego ostatniego starotestamentowego proroka. Przykład Jana Chrzciciela pokazuje wyraźnie, że Boże myśli nie są myślami naszymi (por. Iz 55, 8), że wola Boża, zawsze pełna miłości, sprawiedliwości i mądrości jest nader często opacznie rozumiana i przyjmowana przez człowieka.

Niepokalana a Zachariasz

Narodzenie Jana Chrzciciela zostało zapowiedziane przez Archanioła Gabriela jego ojcu, Zachariaszowi podczas ofiarowania kadzidła w świątyni jerozolimskiej, oraz Niepokalanej w chwili zwiastowania: „I oto Elżbieta, krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swojej, a ten miesiąc szósty jest tej, którą zowią niepłodną” (Łk 1, 36). Warto zwrócić uwagę na odmienne podejście Maryi i Zachariasza do słów wysłańca Bożego. Można po-

wiedzieć, że Zachariasz nie dowierzał jakoby Bóg mógł uczynić coś, co się wydawało niemożliwe — żądał od św. Gabriela znaku, który otrzymał — do czasu narodzin syna została mu odebrana mowa. Można powiedzieć, że była to kara za niewiarę. Zachariasz nie był w stanie uwierzyć, że Bóg może to uczynić, choć wyznawał, że Bóg jest wszechmocny. Jakże to ludzka przypadłość!

Natomiast Najświętsza Dziewica, Panna Najroztropniejsza (*Virgo*



Nawiedzenie św. Elżbiety

Prudentissima), po upewnieniu się, że objawienie św. Gabriela jest rzeczywiście, nie wahała się uznać również w praktyce, że Bóg jest wszechmocny; że jest w stanie udzielić Jej łaski Bożego Macierzyństwa przy zachowaniu Jej poświęcenia się Bogu w sposób niepodzielny i wyłącznie w dziewictwie. Po prostu przyjęła to, że „moc Najwyższego okryje Ją cieniem” (por. Łk 1, 35) w dalszych, nieznanych Jej okolicznościach życia, o które anioła nie pytała, tylko zdała się zupełnie na Opatrzność, dowodząc tym samym, że ufa Bogu bez granic¹. Jak zatem widzimy, Niepokalana, w odróżnieniu od Zachariasza, wierzy również w praktyce w moc Bożą, do której to później nawiązuje w swoim pełnym zachwyty hymnie *Magnificat*.

Jej rozum, nieskażony grzechem pierworodnym, nie znał rozdzwiku pomiędzy teorią a praktyką, jeśli

chodzi o cnoty wiary, nadziei i miłości. Matka Boża nie kierowała się powszechnym schematem myślowym, przyjmującym to, co się po ludzku wydaje słuszne i prawdopodobne, a odrzucającym wszystko co wydaje się niemożliwe. Wiedziała i żyła tym, że „dla Boga nie ma nic niemożliwego”, i na Boży plan miała tylko jedną odpowiedź, którą powtarzamy w modlitwie Anioł Pański: „Oto ja służebnica pańska, niech mi się stanie według słowa Twego”. Potrzebne Jej było tylko rozpoznanie, że to rzeczywiście wola Boża. Dlatego, jak podkreślają egzegeci, pytanie do Archanioła Gabriela „Jakże się to stanie?” nie oznacza braku wiary (jak Zachariaszowe „Skądże to poznam?”), ale jest roztropnym upewnieniem się co do kwestii bardziej szczegółowych, a jednocześnie bardzo ważnych. Co do samej Wszechmocy Bożej, nie miała Niepokalana żad-

nych wątpliwości, gdyż Jej wiara, nadzieja i miłość były w najwyższym stopniu doskonałe: wiara, gdyż uwierzyła, że dla Boga nie ma nic niemożliwego, i że „spełni się to, co ci było powiedziane od Pana” (Łk 1, 45); nadzieja, gdyż zaufała, że skoro moc Najwyższego zakryje Ją cieniem, wypełni się to, czego nawet Ona sama nie mogła wtedy pojąć poprzez tajemnicze, lecz pełne dobroci i mądrości działanie Opatrzności; miłość Boga i miłość bliźniego, gdyż odpowiedziała stanowcze *fiat* na wezwanie Bożego Posłańca, po czym „z pośpiechem” udała się do swej krewnej Elżbiety, pozostając tam aż do narodzenia św. Jana i uświęcając go jeszcze w łonie matki. „Oto bowiem, skoro zabrzmiał głos pozdrowienia twego w uszach moich, skończyło z radości dzieciątko w łonie moim” (Łk 1, 44) — takie świadectwo wydała o Niepokalanej pod natchnieniem Ducha Świętego Elżbieta, poprzedzając tymi słowami wspaniały hymn Niepokalanej, *Magnificat*, sławiący łaski Boże dla pokornych, wychwalający Boże Miłosierdzie, Moc Najwyższego i inne zharmonizowane z nimi atrybuty Boga (świętość, sprawiedliwość), a także ostrzegający przed postawą pychy.

Dobroć i Mądrość Boża

Jak nauczają św. Tomasz z Akwinu i św. Jan od Krzyża poznanie przez Niepokalaną przymiotów Bożych w ich pięknie i wewnętrznej harmonii prostego bytu, jakim jest Bóg,

było nieporównywalnie doskonałe od poznania tychże u wszystkich innych świętych. Dlatego nie miała cienia wątpliwości, jakich my doznajemy, zastanawiając się naszym ograniczonym rozumem, czy plan Boga jest rzeczywiście dobry, skoro nie zawsze widzimy Jego nieskończoną dobroć jako przyczynę wszechrzeczy (*causalissima causarum*). Nie chcemy zauważyć, że Bóg w swej nieskończonej mądrości potrafi wyprowadzić dobro ze zła — i na tym przykładzie rzeczona mądrość Boża świeci jeszcze wspanialszym światłem. Podobnie jak większym osiągnięciem jest odtworzenie zbitego na drobne fragmenty serwisu porcelanowego (a nawet odtworzenie go w jeszcze ulepszonej formie) aniżeli wyprodukowanie go standardową techniką.

W całości poznamy tę nieskończoną dobroć Boga zharmonizowaną z Jego nieskończoną mądrością w niebie, gdzie radowanie się dawniej skrytymi i tajemniczymi wyrokami Opatrzności będzie dla nas jedną z przyczyn szczęścia bez końca. Wspomina o tym św. Jan od Krzyża w *Pieśni duchowej*. W przyszłym życiu będzie to widzenie bardzo dogłębne (choć też i na ziemi mamy tego pewien zadatek w sytuacjach, w których Bóg udziela nam nieco lepszego poznania Jego opatrznościowego planu wszechrzeczy).

Warto też wspomnieć, że w życiu świętych liczne przeciwności unaczyniły, że misja tych osób pochodzi-

ła rzeczywiście od Boga — a więc nawet to, co wydaje się nie służyć sprawie Boga, służy Mu w ostatecznym rozrachunku doskonale, zgodnie z nauczaniem św. Tomasza z Akwinu, że Bóg po to dopuszcza zło (czyli jakiś brak), aby wyprowadzić z niego jeszcze większe dobro. Dzieci fatimskie napotykały całe mnóstwo prześladowań z powodu objawień, a Łucja miała nawet wątpliwości wewnętrzne spowodowane sugestią proboszcza, że mogła paść ofiarą diabelskiego oszustwa. Prześladowania, jakie przeszły dzieci były bardzo przykre, ale ukazują nam dziś w jasny sposób — poza innymi dowodami — że ich świadectwa były wiarygodne, a objawienia prawdziwe.

Warto też przytoczyć dwie naki dane przez Pana Jezusa św. Faustynie. Raz po spowiedzi, w której dostała utwierdzenie w słowach Chrystusa, św. Faustyna pisze tak: „Kiedy wyszłam od Arcypasterza — usłyszałam w duszy te słowa: «*Dla utwierdzenia ducha* twego przemawiam przez zastępców swoich zgodnie z tym, czego żądam od ciebie. Ale wiedz o tym, że nie zawsze tak będzie; sprzeciwiac ci się będą w wielu rzeczach, a przez to okaże się w tobie łaska Moja i że sprawa ta Moją jest, ale ty nie lękaj się niczego, Ja jestem zawsze z tobą. Wiedz jeszcze o tym, córko Moja, że wszystkie stworzenia, czy wiedzą, czy bezwiednie, czy chcą, czy nie chcą, zawsze pełnią wolę Moją»” (Dz. 586).

Jednocześnie Pan Jezus nakazał s. Faustynie bezwzględne posłuszeństwo spowiednikowi: „O wszystkim mów zawsze spowiednikowi, co ja ci polecam i co mówię do ciebie, a czyń tylko to, na co masz pozwolenie, nie trwóż się i nie lękaj niczego. Ja jestem z tobą” (Dz. 645).

A oto inny fragment świadczący o tym, że trudności są dowodem działania Bożego: „Dziś uroczystość Najświętszego Serca Jezusa. W czasie Mszy świętej miałam poznanie Serca Jezusa: jakim ogniem miłości płonie ku nam, jest morzem miłosierdzia. Wtem usłyszałam głos: «Apostołko Mojego miłosierdzia, głos świata całemu o tym niezgłębionym miłosierdziu Moim; nie zniechęcaj się trudnościami, jakie napotykasz w głoszeniu Mojego miłosierdzia. Te trudności, które cię tak boleśnie dotykają, są potrzebne dla twojego uświęcenia i dla wykazania, że dzieło to Moim jest. Córko Moja, bądź pilna w zapisywaniu każdego zdania, które do ciebie mówię o Moim miłosierdziu, bo to jest dla wielkiej liczby dusz, które korzystają z tego będą»” (Dz. 1142).

Warto mieć przed oczyma konkretne przykłady świętych i tego jak przeciwności uwiarygodniły ich misję, gdyż nam trudniej jest dostrzec okiem wiary tę nieskończoną przyczynę wszechrzeczy, *causalissima causarum*, jaką jest Boża Dobroć. Natomiast nikt inny tak nie znał Bożego miłosierdzia i innych zharmonizowanych z nim przymiotów

jak Niepokalana. Zatem miała tylko jedną odpowiedź na Boże wezwanie: „Oto ja służebnica Pańska”. A potem wypowiedziała pełny uwielbienia kantyk *Magnificat*.

Zamiar Boga i jego odbiór u ludzi

Wracając do wspomnianego już faktu, iż narodziny Jana wydawały się po ludzku niemożliwością, cała ta historia obfituje w dodatkowe przykłady kontrastu pomiędzy tym co Boże a tym co ludzkie. Brak potomstwa był uważany przez ówczesnych za rodzaj hańby, przekleństwa i kary. Dziś patrzymy na historię Zachariasza i Elżbiety zupełnie inaczej, choć przed narodzeniem Jana z całą pewnością zwolennicy tego poglądu podaliby liczne argumenty na jego poparcie, pomimo że np. Księga Mądrości pouczała, by unikać pochopnych ocen w krytyce takich i tym podobnych sytuacji zewnętrznych (gdyż nie znamy szczegółów opatrnościowego planu Boga).

Znamienne są też słowa Ewangelii św. Łukasza dotyczące reakcji Elżbiety na zmianę jej stanu: „A po tych dniach poczęła Elżbieta, żona jego i ukrywała się przez pięć miesięcy, mówiąc: Że mi tak Pan uczynił w czasie, w którym wejrzałam, aby zdjęć hańbę moją wśród ludzi” (Łk 1, 24-25). „Ukrycie” św. Elżbiety może sugerować jakoby nie chciała przez te pięć miesięcy stać się obiektem uznania „w oczach ludzi”, wiedząc już, że tak jak potępienie z ich

strony bywa często niesłuszne, podobnie ich uznanie obarczone jest ograniczeniem spowodowanym posiadaniem tylko częściowej wiedzy o rzeczach, o których wydają osąd. Jedynie osąd Boga jest w całej pełni sprawiedliwy.

Wydawać się może, że po rozpoznać się wśród ludzi wieści o widzeniu Zachariasza w świątyni i o zbliżających się narodzinach jego syna — ludzie powinni zacząć myśleć tak jak tego chce Bóg. Stała się bowiem rzecz wydająca się po ludzku niemożliwa, nawet dla Zachariasza.

Niemniej jednak, często taka zbieżność pomiędzy zamysłem Boga a jego odczytaniem przez ludzi bywa jedynie przybliżona. Żadne poznanie w tym życiu nie jest całościowe. Należy przypomnieć słowa św. Pawła: „O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy bożej! Jak są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego! «Któż bowiem poznał umysł pański? Albo kto był jego doradcą?» Albo kto dał mu pierwej, a będzie mu oddane? Albowiem z niego, i przezeń, i w nim jest wszystko: Jemu chwała na wieki. Amen” (Rz 11, 33-36). W podobny sposób św. Jan od Krzyża w *Pieśni duchowej* wypowiada się o wspałościach Boga, pisząc, iż nawet aniołowie mówią o Nim jak dzieci, zwiększając cały czas swoje poznanie Boga, który jest dla nich wciąż nowy. Zwiększają poznanie, a przy tym zwiększają pragnienie dalszego poznania, nie odczuwając przy tym

przesytu. Tylko dla siebie samego Bóg nie jest wciąż nowy. Wyraża podobną myśl św. Paweł: „Duch bowiem przenika wszystko, nawet głębokości boże. Któż bowiem z ludzi wie, co jest w człowieku, prócz ducha ludzkiego, który w nim jest? Tak i tego, co jest w Bogu, nikt nie poznał, tylko Duch Boży” (1 Kor 2, 10–11).

Bóg widzi rzeczywistość w sposób nieporównywalnie doskonalszy od naszego. Jego widzenie rzeczywistości jest tożsame z rzeczywistością obiektywną w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Oczywiście, Bóg widzi nie tylko to, co sprawia u ludzi wrażenie cnoty, lecz nią nie jest, ale i sytuację odwrotną, kiedy coś jest cnotą, natomiast ludzie tego nie widzą ani nie cenią; nawet gdy o swojej cnotcie nie wie ktoś, kto ją posiada. Znana jest przenikliwość Chrystusa, który wiedział, że uboga wdowa wrzuciła więcej do świątynnej skarbony niż wielu bogatych, wrzucających znaczne sumy. Pan Jezus wiedział, że uczynki faryzeuszy, choć wydawały się sprawiedliwe, były obiektywnie, a więc według Niego, niegodziwe.

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus pisała o tym sprawiedliwym widzeniu rzeczywistości przez Boga do swej siostry Celiny, twierdząc, że największą wartość przed Bogiem mają nie tylko te czyny, o których nie wiedzą inni, ale o których nie wiemy nawet my sami. Odwoływała się do słów Chrystusa o prawdziwej jałmużnie: „Niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa” (Mt 6, 3).

O wartości przed Bogiem wewnętrznego męczeństwa duszy, nieznanego innym, św. Teresa pisze tak: „Nie będzie ono nigdy odkryte stworzeniom na ziemi, lecz gdy Baranek otworzy księgę życia, jakże zdziwi się Dwór Niebieski, słysząc wraz z imionami misjonarzy i męczenników imiona biednych małych dzieci, które nigdy nie dokonały wielkich dzieł”².

Powracając do zamysłu Boga i jego odbioru przez ludzi, warto przyjrzeć się dalszym wydarzeniom związanym z narodzinami św. Jana Chrzciciela. Przy samym narodzeniu mamy jeszcze wspomniany element „zbieżności”: „A Elźbiecie wypełnił się czas rozwiązania, i porodziła syna. I usłyszeli sąsiedzi i krewni jej, że Pan uczynił jej wielkie miłosierdzie swoje, i radowali się z nią” (Łk 1, 57–58). Wkrótce jednak, podczas nadawania imienia, wspomniany rozdzwięk zaczął się znowu ujawniać przez pewne drobne wydarzenia. Na początku ludzie mają własny pomysł na to jak nazwać syna Zachariasza i Elźbiety. Odpowiadając na słowa św. Elźbiety by nazwać go imieniem Jan (według słów Archanioła Gabriela), wyrazili swój własny pomysł z typowo „ludzką” argumentacją: „I mówili do niej: «Iż nikogo nie ma w rodzie twoim, którego by zwano tym imieniem»” (Łk 1, 61). Natomiast po odzyskaniu mowy przez Zachariasza i jego optymistycznym hymnie *Benedictus*, w którym mowa m.in. o tym, że Bóg „nam da, abyśmy, wybawieni



Jan Chrzciciel, fragment Ołtarza Gandawskiego (1432 r.), autor: Jan van Eyck

z ręki nieprzyjaciół naszych bez bojaźni mu służyli, w świątobliwości i w sprawiedliwości przed nim, po wszystkie dni nasze” (Łk 1, 73–75). „I padł strach na wszystkich sąsiadów ich” (Łk 1, 65). W dalszym życiu Jana Chrzciciela również nie brakuje przykładów na rozbieżność pomiędzy zamysłem Bożym a myśleniem ludzi. Zgodnie z wyobrażeniem mieszkańców Galilei, św. Jan Chrzciciel zdaje się pasować do wizerunku zapowiedzianego Mesjasza, z którym to wielu zaczęło go utożsamiać, wbrew jego słowom.

Jakie wnioski płyną dla nas z powyższego porównania. Ludzkie poznanie, zarówno przyrodzone, jak i nadprzyrodzone może być bardzo wnikliwie, ale ostatecznie zawsze wi-

dzimy w nim pewne ograniczenia. Kolejne odkrycia naukowe ukazują nam cały ogrom tego, co jeszcze pozostaje do odkrycia. Natomiast Bóg zna wszystko w sposób najgłębszy, „nawet głębokości Boga samego” (1 Kor 2, 10) według już wspomnianych słów św. Pawła. „Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo; lecz wówczas twarzą w twarz; teraz poznaję częściowo, lecz wówczas będę poznawał tak, jak i jestem poznany” (1 Kor 13, 12). Choć oczywiście Bóg udziela swoim świętym często bardzo dogłębnego poznania rzeczy, jednak — jak uczy doktryna — pełniejsze poznanie będzie naszym udziałem w niebie. Jak pisze św. Jan od Krzyża w *Pieśni duchowej*, poznanie naturalne tam nie zniknie, ale będzie niczym mały płomień płonący wewnątrz znacznie większego ognia (na zasadzie, zgodnie z którą łaska nie niszczy natury, ale ją udoskonala). Znając zatem kontrast pomiędzy opatrnościowym zamysłem Boga i jego odbiorem u ludzi, warto wpatrywać się w tę, która jest Stolicą Mądrości, i która, jeśli się Jej zawierzmy, będzie mogła podnieść nasze poznanie tak, aby nas coraz bardziej zbliżać do Boga, pełnego dobroci, mądrości, sprawiedliwości i miłosierdzia.

Szymon Napierała

¹ W swoim traktacie mistycznym *Żywy płomień miłości* Doktor Kościoła, św. Jan od Krzyża, interpretuje „zacinienie” jako rodzaj nadzwyczajnych łask i dzieł Bożych.

² *Letters of St. Therese of Lisieux*, Vol. II, tr. John Clarke, O.C.D. (Washington, D.C.: ICS Publications, 1988), p. 991.



CZYTAJĄC ŚW. MAKSYMILIANA

Nie ma kącika bez krzyżyka

„Bardzo powiększa zdroje łask pokuta” — mówił święty Maksymilian na porannym rozmyślaniu do braci profesów 26 kwietnia 1938 r. I wyjaśniał: „Może być pokuta zmysłów, rozumu i woli. Można też rozróżnić dwa rodzaje uczynków pokutnych. Jedne te, które nam Pan Bóg zsyła, inne te, które sobie sami wybieramy. Trudniejsze są te, które Pan Bóg zsyła”.

Dalej założyciel Niepokalanowa podawał przykład z własnej pracy duszpasterskiej: „Nie tak dawno był u mnie jeden z braci i narzekał na krzyżyki, które go doświadcza- ją. Powiedziałem mu, że nie ma ką- cika bez krzyżyka. Na barkach każ- dego jest krzyż i gdyby go nie było, nie byłoby za co pójść do nieba. Pan

Jezus dźwigał krzyż i na nim umarł. Krzyżyki są potrzebne. Nieraz się nam zdaje, że są za ciężkie, ale czy Pan Bóg ich nie zna? Jeżeli ze swej strony uczynimy wszystko, na pewno zasługę tylko zdobędziemy”.

Kończąc tę konferencję, święty Maksymilian mówił do współbra- ci: „Poza tym mamy różne pokuty

przepisane. Każdy przepis jest pewnym ograniczeniem wolności osobistej — jest pewnego rodzaju pokutą. Przepisy zakonne są dobrowolną i prawdziwą pokutą, będącą źródłem wielu łask. Są wreszcie pokuty dobrowolne. Kto by ich nie chciał przyjmować — to by nie okazywał zbyt wielu oznak miłości ku Panu Bogu. Do nich należeć będą umartwienia jakiejś ciekawości itp. Są to pokuty drobne, nieszkodzące zdrowiu i wysługujące wiele łask. Wreszcie wzajemne przebaczenie natychmiastowe jest nieocenionym źródłem łask¹.

Krzyż — to słowo we współczesnym języku już prawie się nie pojawia. No, może jeszcze można usłyszeć, głównie wśród ludzi starszych, narzekania na „ból w krzyżu” albo „łamanie w krzyżu”. To zresztą bardzo charakterystyczne, że krzyż — narzędzie męki Pana Jezusa — funkcjonuje dziś głównie w kontekście dolegliwości zdrowotnych. Bo w naszych czasach zdrowie fizyczne stało się przedmiotem kultu. Podobnie jak inne sprawy dotyczące ludzkiego ciała: młodość, atrakcyjność, wypoczynek, dobre jedzenie i picie, modne ubranie, wygodne mieszkanie i w ogóle dobrobyt materialny. Życie dobre to dzisiaj życie bez bólu, trudu, niedostatku i jakichkolwiek cielesnych braków. Nic dziwnego, że w takim świecie słowa „krzyż” używa się już tylko na określenie dolegliwości kręgosłupa...

Ale ten kult cielesności jest wielkim oszustwem. Bo zdrowie, młodość, atrakcyjność fizyczna, dobro-

byt to stany przemijające. Można wręcz powiedzieć, że nic tak szybko nie przemija, jak właśnie te materialne przymioty ludzkiej natury. Współczesny człowiek, rzecz jasna, nie chce się pogodzić z tym, że przez całe życie daje się oszukiwać. Dlatego starzejąc się, mówi o „drugiej młodości”, tracąc młodzieńczą urodę, ucieka się do operacji plastycznych, zapadając na zdrowiu, za wszelką cenę szuka cudownych eliksirów u lekarzy, farmaceutów, a niekiedy i szarlatanów. Bo nie chce się pogodzić z prawdziwym znaczeniem słowa „krzyż”.

A krzyż — czyli cierpienie — to przecież nic innego, jak normalna droga ludzkiego życia. Właśnie droga, a nie ślepa uliczka, jak to usiłuje się dzisiaj przedstawiać. Droga do zbawienia, czyli wiecznej szczęśliwości ludzkiej duszy. Trudno o większe przeciwieństwo: wieczna szczęśliwość duszy kontra iluzja wiecznej przyjemności ciała. Iluzja, której tak łatwo poddał się dzisiejszy świat! Aż dziw bierze, jak łatwo! Ale przecież to nie pierwszy raz. Właściwie to pierwszy raz był już na samym początku — w raju, gdzie pierwsi ludzie ulegli tej samej iluzji. Nic nowego pod słońcem — można by powiedzieć — tylko scenografia i rekwizyty nieco się zmieniły. Ale sztuka jest ta sama i reżyser ten sam.

Święty Maksymilian potrafił ważne sprawy ujmować w proste słowa. Do najważniejszych jego zdań należy to — z pozoru zabawne — że

„nie ma kącika bez krzyżyka”. Czyli że cierpienia, przeciwności, trudy i bóle czekają nas na każdym kroku. Nie łudźmy się: nie ma przed nimi ucieczki. Żadne bogactwo, żadna władza tu na ziemi nie uchroni nas przed krzyżami, jakie otrzymujemy z woli Bożej. Nasz wybór dotyczy tylko tego, czy będziemy te krzyże przyjmować z pokorą, czy też będziemy się przeciwko nim buntować — zwykle bezskutecznie.

To wybór na pierwszy rzut oka oczywisty. Ale większość ludzi nie chce tej oczywistości dostrzeżać. Wolą karmić się iluzjami, jak długo tylko się da: że w końcu zostanie wymyślone „lekarstwo na raka”, że ludzie będą żyć w dobrym zdrowiu coraz dłużej, że po kryzysie gospodarczym rychło przyjdzie powszechny dobrobyt itd. Zamiast stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością, wsłuchują się w doniesienia mass-mediów, które pełnią dziś taką rolę, jak wąż w rajcu.

Ktoś powie: nie należy się temu dziwić, skoro rzeczywistość jest tak trudna do przyjęcia. Ból, cierpienie, głód, ubóstwo — to wywołuje od-

ruch buntu. Dlatego ludzie zawsze szukali przed tym ucieczki. Tak, to prawda, ale to spojrzenie wyłącznie doczesne. A rzeczywistość to nie tylko doczesność. Tylko o tej innej, ważniejszej przecież części rzeczywistości współczesna ludzkość nie chce pamiętać. Bo gdyby pamiętała, to nie szukałaby ucieczki przed krzyżem, tylko mówiła za św. Maksymilianem: „krzyżyki są potrzebne”.

Dlatego ten wielki święty nie tylko wzywał do cierpliwego przyjmowania krzyży zsyłanych przez Pana Boga, ale szedł krok dalej, zachęcając do dobrowolnego podejmowania uczynków pokutnych, a także do natychmiastowego przebaczenia bliźnim. A zatem nie tylko minimum pokory wobec woli Bożej, lecz maksimum upokorzenia się przed majestatem Stwórcy — oto ideał, do którego wiedzie nas założyciel Rycerstwa Niepokalanej.

Paweł Siergiejczyk

¹ *Konferencje świętego Maksymiliana Marii Kolbego*, konferencja nr 164, Wydawnictwo OO. Franciszkanów, Niepokalanów 1990, s. 265.

Umartwienie jest nieodzownym obowiązkiem chrześcijanina, bo chrześcijanin to „nowy człowiek”, to człowiek według Chrystusa Pana, a więc wręcz niepodobny do człowieka starego, żyjącego według zepsutej natury. (...) Bez walki niemożliwe jest umartwienie, bez umartwienia nie można być prawdziwym człowiekiem. Umartwienie nie jest zatem radą, jak wielu błędnie sądzi, ale ścisłym obowiązkiem, któremu wszyscy bez wyjątku są poddani.

św. Józef Pelczar, „Życie duchowe”

O cnocie religijności (cz. II)

„Kto dobrze się modli, ten dobrze też żyje” — św. Augustyn.

Podział aktów cnoty religijności

Każdy człowiek otrzymuje od Pana Boga duszę i ciało. Jest zatem sprawiedliwe, aby oddał Panu Bogu cześć całą swoją osobą, zarówno duszą, jak i ciałem. Cześć składaną Panu Bogu przez człowieka można podzielić więc na wewnętrzną (akty wewnętrzne) i zewnętrzną (akty zewnętrzne).

Cześć wewnętrzną oddajemy Panu Bogu wówczas, gdy w głębi naszej duszy, niepostrzeżenie dla innych, czynimy akty czci (np. składamy wyrazy uwielbienia, wdzięczności, skruchy, żalu lub bojaźni Bożej). Cześć ta jest wyrazem wiary wyznawanej przez intelekt człowieka i miłości żywionej przez ludzkie serce, a więc

jest składana „w duchu i prawdzie” (J 4, 23). Byłoby jednak błędem poprzestać wyłącznie na niej, a to dlatego, że nie jesteśmy istotami wyłącznie duchowymi. Bogu należy się także cześć składana przez nasze ciała.

Cześć zewnętrzną angażuje właśnie nasze ciała. Oddajemy ją Panu Bogu wówczas, kiedy składamy Mu hołd w sposób widoczny dla otoczenia. Wymaga to od naszego ciała, by wykonało określone czynności i przybrało określoną postawę. Takimi czynnościami są najczęściej: głośne wypowiadanie słów modlitwy, śpiew, składanie rąk, przebieganie paciorków różańca, czynienie znaku krzyża, czasem skłon. Tym czynnościom towarzyszy klęcząca

lub stojąca postawa ciała. Wyrazem czci zewnętrznej może być dodatkowo także praca, którą podejmuje się z intencją uczczenia Boga. Cześć zewnętrzna ułatwia i powiększa cześć wewnętrzną, lecz nie wystarcza, podobnie jak sama cześć wewnętrzna nie wystarcza. Trzeba, aby zewnętrznym znakom towarzyszył określony stan duszy. W przeciwnym razie takie znaki nie mają w oczach Bożych żadnej wartości. Już w Starym Testamencie prorok zapisał słowa Boga: „ten lud przybliży się ku mnie usty swymi i czci mię wargami swymi, ale serce jego daleko jest ode mnie” (Iz 29, 13). Potem te słowa powtórzył sam Pan Jezus: „Ten lud czci mnie wargami; ale serce ich daleko jest ode mnie. Lecz próżno mnie chwalać” (Mt 15, 8–9). Nie mogą być przyjęte akty zewnętrzne czci, jeśli nie jest w nie zaangażowane serce tego, kto je składa.

Cześć wewnętrzna

Przyjrzyjmy się nieco dokładniej aktom czci wewnętrznej. Oto wyróżniamy dwa — pobożność i modlitwę.

Pobożność

Pierwszym aktem wewnętrznym cnoty religijności jest pobożność. Czym dokładnie jest pobożność? W *Małym słowniku teologicznym* znajdujemy następujące wyjaśnienie: „Pobożność, łac. *pietas*, to:

1) cnota polegająca na oddawaniu czci Bogu przez modlitwę i spełnianie nakazów religijnych;

2) dążenie do nadprzyrodzonej doskonałości;

3) dar Ducha Świętego ułatwiający dziecięcy stosunek człowieka do Boga¹.

Z tych trzech znaczeń to pierwsze jest w tej chwili dla nas najistotniejsze.

W sensie ścisłym pobożność to nie tyle jednostkowy akt, ile duchowa postawa trwania w gotowości woli do czynienia wszystkiego, co oddaje chwałę Bogu. Człowiek pobożny to ten, który chętnie i radośnie korzysta z każdej stosownej okazji, by okazać Panu Bogu cześć. Święty Tomasz określił taką dyspozycję, jako „chętnie oddanie się woli na służbę Bożą”². Przez to oddanie wyrażamy zgodę na naszą całkowitą zależność względem Pana Boga i oddajemy Mu nie tylko naszą inteligencję, lecz również wolę i serce. Czy mamy w duszy pobożność, a więc taką dyspozycję wewnętrzną, aby chcieć służyć Panu Bogu chętnie, gorliwie i w każdej chwili? Czy jesteśmy ludźmi pobożnymi? By takimi być nie wystarcza spełniać to, czego Bóg od nas wymaga, lecz trzeba spełniać to chętnie i z radością. Trzeba także starać się czynić więcej niż minimum, którego Bóg wymaga w określonej sytuacji. Aktom czci wewnętrznej powinna więc towarzyszyć gorliwość. Wówczas dopiero można mówić o pobożności i z czystym sumieniem powtarzać za psalmistą: „Serce moje jest gotowe, Boże” (Ps 108, 2).

Doskonałym wzorem pobożności jest dla nas Pan Jezus. Przyszedł On bowiem na ten świat, aby wypełnić wolę swego Ojca, a będąc nieustannie na Jego służbie, oddawał Mu każdą swoją myślą i każdym poruszeniem swego Najświętszego Serca cześć. W *Liście do Hebrajczyków* św. Paweł napisał, że „Chrystus wstępując w świat, powiedział: «Nie chciałeś ofiary i daniny, ale przygotowałeś mi ciało; całopalenia za grzech nie podobały się Tobie». Wtedy rzekłem: «Oto idę, abym pełnił, Boże, wolę Twoją»” (Hbr 10, 9). Całe doczesne życie Zbawiciela było poddane woli Ojca niebieskiego: „Przyszedłem z nieba — mówi Pan Jezus — aby pełnić, nie moją wolę, ale Tego, który mnie posłał” oraz „Ten, który mnie posłał, ze mną jest, i nie zostawi mnie samego, bo ja, co Mu się podoba, zawsze czynię” (J 8, 29). Podobne słowa wyrzekł Pan po ostatniej wieczerzy, na chwilę przed pojmaniem: „Ale żeby świat poznał, że miłuję Ojca, i jak mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię. Wstańcie, pójdźmy stąd” (J 14, 31).

Pobożność jest zatem niczym innym, jak udoskonaleniem miłości. „Prawdziwa i żywa pobożność — napisał św. Franciszek Salezy — wymaga najpierw miłości Bożej. Właściwie nie jest niczym innym jak prawdziwą miłością samego Boga. Jednak miłością innego rodzaju. Gdy miłość Boża upiększa duszę nazywa się łaską, czyniąc nas miłymi Boskiemu Majestatowi. Kiedy daje nam moc

czynienia dobrze, nazywa się miłością czynną. Skoro zaś dojdzie do tego stopnia, że nie tylko postępujemy dobrze, lecz wykonujemy dobre uczynki starannie, często i ochotnie, wówczas zwie się pobożnością”⁵.

W naszym życiu duchowym i w oddawaniu chwały Bogu powinniśmy pamiętać, aby kierować się nie tylko pobożnością uczuciową, ale przede wszystkim pobożnością istotową. Ma ona za swoją podstawę decyzję woli, a nie stan emocjonalny. Polega na gotowości do okazywania czci i służenia Bogu, pomimo wszelkich trudności i przeszkód, oschłości i roztargnień. Jej cechą są dobre uczynki. Pobożność natomiast uczuciowa ma siedzibę w sercu, a polega na poruszeniach i pociechach wewnętrznych, które nieraz i na zewnątrz objawiają się westchnieniami i łzami. Cechą pobożności uczuciowej są święte uczucia. I tak, można spełniać jakiś akt cnoty religijności z wielką pobożnością, chociaż się do niego nie czuje żadnej ochoty, a nawet doznaje się wstrętu i oporu. Zbawiciel trwożył się i smucił podczas modlitwy w Ogrodzie Oliwnym, a jednak wola Jego była najzupełniej podległa woli Ojca, i nie przerwał Swej modlitwy przed wyznaczonym końcem. Z drugiej strony może w kimś być, przynajmniej na chwilę, pobożność uczuciowa bez tej istotnej, a więc nie angażująca aktu woli. Są bowiem dusze, które łatwo rozczulają się podczas modlitwy lub kazania, a jednak nie są istotnie poboż-

ne, gdyż nie wypełniają przykazań Bożych. Łzy ich płyną z naturalnej tkliwości serca, która jednak na poprawę życia żadnego wpływu nie ma.

Starajmy się zatem o pobożność istotną, ale nie lekceważmy jednocześnie pobożności uczuciowej, z której płynie święta radość. Pobożność jest cnotą moralną, powinna więc przede wszystkim usprawniać wolę, a następnie dopiero przenikać wszystkim inne władze naszej duszy (rozum i uczucia). Pod wpływem, jeśli tak można napisać, pobożnej woli pobożnymi winny się stawać także myśli i uczucia człowieka. Tym samym człowiek powinien nabierać stałego usposobienia do wszelkich czynności, za pomocą których może oddawać Bogu cześć. Źródłem natomiast, z którego pobożność może czerpać energię, jest rozważanie odwiecznych prawd wiary. Ta czynność utrzymuje w duszy żywą nadzieję i powoduje w pierwszej kolejności radość duchową, świadczącą o obecności miłości.

Modlitwa

Drugim aktem wewnętrznym czci należnej Panu Bogu jest modlitwa. Wspomniany już *Mały słownik teologiczny* zawiera taką jej definicję: „Modlitwa, wzniesienie duszy do Boga i rozmowa z Bogiem, której treścią jest uwielbienie, dziękczynienie, prośba i przebłaganie Boga. Modlitwa może być *ustna*, zwana też *słowną*, lub *myślną* zwana *wewnętrzną*, w której nie ma sformu-

owań słownych⁴. Ponadto odróżnia się modlitwę *publiczną* (gdy odmawia się ją w imieniu Kościoła lub pod przewodnictwem kapłana, jako przedstawiciela Kościoła) od modlitwy *prywatnej* (gdy wierny w swoim tylko imieniu, osobiście zwraca się do Boga)⁵. Rozważmy przez chwilę modlitwę myślną. Taka jej postać jest najdoskonalszą formą czci oddawanej Panu Bogu i najważniejszym wyrazem cnoty religijności w wymiarze pojedynczego wiernego.

Do istoty bowiem religii, jak uczył św. Tomasz z Akwinu, należy oddawanie czci i hołdu Bogu⁶. Z tego powodu wszystko, przez co się cześć oddaje, należy do religii. Przez modlitwę zaś człowiek składa hołd i poddaje się Bogu. Modląc się, uznaje Boga za dawcę wszelkich swoich dóbr. Modlitwa jest aktem religii. Wspomniano już, że ze względu na formę modlitwa dzieli się na wewnętrzną i zewnętrzną, według tego, jak modlący się do Boga zwraca, czy wewnętrźnie tylko, czyli siłami samej duszy, czy też z wewnętrzną czynnością duszy łączy działalność ciała, co stanowi modlitwę zewnętrzną.

Nasz hołd składamy Panu Bogu przede wszystkim modlitwą wewnętrzną. Przez modlitwę bowiem wyrażamy, że Bóg jest naszym Stwórcą, Panem i Ojcem, a my Jego stworzeniami, sługami i dziećmi. Dzięki modlitwie, uznajemy się także za nędzne grzeszne stworzenia zależne całkowicie od Pana Boga

i oczekujące wszystkiego od Niego. Okazujemy Bogu cześć nie tylko wielbiąc i przepraszając Go oraz dziękując Mu, ale także prosząc Go o różne łaski i dobra. Czy dzieci nie czczą swoich ojców, prosząc ich o rzeczy, których potrzebują? Oczywiście, że tak. Przez swą prośbę uznają przecież władzę ojcowską i okazują ufność w ojcowską miłość. Podobnie jest z naszymi prośbami przedstawianymi Panu Bogu. Modlitwa oddaje Mu należną cześć wewnętrzną. Dlatego też, modlitwa jest obowiązkiem sprawiedliwości wobec Pana Boga.

Starajmy się zatem modlić jak najczęściej w ciszy naszej duszy, aby oddać Panu Bogu należny Mu kult wewnętrzny i czynny to również w intencji tych wszystkich ludzi, którzy są wobec Pana Boga obojętni i niewdzięczni. Warto prosić o wiele, gdyż Pan Bóg, nasz najlepszy Ojciec, lubi nam udzielać swoich darów.

A gdy zostaniemy obdarowani, nie zapominajmy Mu podziękować. Gdy obrazimy Go naszymi grzechami nasza prośba winna dotyczyć przebaczenia. Pamiętajmy o słowach św. Augustyna: „Kto dobrze się modli, ten dobrze też żyje”. Dusze, które są leniwe na modlitwie, mają mało miłości do Pana Boga i otrzymują mało łask, a mając mało łask trudniej im odpierać pokusy i żyć po katolicku.

br. Maria Maksymilian FSSPX

¹ ks. M. Kowalewski, *Mały słownik teologiczny*, Księgarnia św. Wojciecha Poznań — Warszawa — Lublin [1960], s. 286.

² św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna* [dalej S. Th.], II-II, q. 82, a. 1.

³ św. Franciszek Salezy, *Filotea*, Oficyna Wydawnicza Viator Warszawa 2000, s. 17.

⁴ Mowa tu o modlitwie myślniej zwanej również medytacją, różnej od kontemplacji, która jest szczególnym darem Pana Boga. Modlitwy myślniej człowiek może nauczyć się sam; kontemplacji może go nauczyć tylko sam Pan Bóg.

⁵ ks. M. Kowalewski, dz. cyt., s. 233.

⁶ S. Th., II-II, q. 83, a. 3.

Modlitwa należy do najkonieczniejszych środków, jeśli chodzi o zrealizowanie naszego zjednoczenia z Bogiem i o nasze naśladowanie Jezusa Chrystusa. Częste stykanie się duszy z Bogiem przez modlitwę i życie modlitwy, owiane wiarą, potężnie pomaga do nadprzyrodzonej przemiany naszej duszy. Dobrze odprawiana modlitwa i starannie uprawiane życie modlitwy powoli przetwarza duszę. (...) Modlitwa jest więc jakby wyrazem naszego życia wewnętrznego jako dzieci bożych, jest owocem naszego usynowienia bożego w Chrystusie, jest jakby samorzutnym rozkwitem darów Ducha Św. I dlatego ma taką żywotność i płodność zarazem. Dusza, która regularnie oddaje się modlitwie, czerpie na niej niewymowne łaski, które ją kształtują na podobieństwo Jezusa, Jedynego Syna Ojca Niebieskiego.

bł. Kolumban Marmion, „Chrystus życiem duszy”

Oddać się Niepokalanej w niewolę miłości

Święty Ludwik Maria Grignion de Montfort w *Traktacie o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* przedstawia istotę owego nabożeństwa w następującej myśli: „Im więcej dusza poświęcona jest Maryi, tym bliższą jest Panu Jezusowi”. Wszak Najświętsza Maryja Panna, ze wszystkich stworzeń najbardziej podobna jest Panu Jezusowi, mówi święty, a nabożeństwo do Niej duszę naszą najwięcej jednoczy z Panem Jezusem i sprawia, że dusza staje się Jemu podobna. Dlatego też doskonale poświęcenie się Panu Jezusowi dokonuje się przez doskonale i całkowite poświęcenie się Najświętszej Dziewicy.

Święty Maksymilian Maria Kolbe określając istotę Rycerstwa Niepokalanej, wskazuje na całkowite oddanie się Niepokalanej jako narzędzie w Jej macierzyńskich rękach. Oddać się Maryi oznacza przyjąć, na wzór św. Jana, testament Pana Jezusa z krzyża: „Jezus... rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny, uczeń wziął Ją do siebie” (J 19, 26–27).

Na czym polega całkowite oddanie się Niepokalanej? Święty Maksymilian pisał: „Oddać się Niepokalanej możemy w różnoraki sposób, a oddanie to możemy wyrazić różnymi słowami, a nawet wystarczy jedynie wewnętrzny akt woli, bo ten właśnie zawiera istotę naszego oddania się Niepokalanej. Oddajemy Jej całą istotę swoją, wszystkie władze duszy, a więc i rozum, i pamięć, i wolę; wszystkie władze ciała, więc zmysły i siły, zdrowie czy chorobę, całe swoje życie ze wszystkimi jego przejściami, przyjemnymi, przykrymi czy obojętnymi, naszą śmierć, ... a nawet wieczność całą. To poświęcenie nie wymaga by zaraz opuścić świat, rodzinę. Można w dalszym ciągu w dotychczasowym stanie oddawać się dotychczasowym uczciwym zajęciom, tylko że to już nie my sami ofiarujemy te nasze zajęcia Panu Bogu, ale Niepokalana, której staliśmy się własnością, je ofiaruje. I to ofiaruje nie jako nasze, ułomne, pełne niedoskonałości, ale jako swoje własne. A czy pomyślałeś o tym, kim ty się stajesz, kiedy już nie ty działasz, ale Ona sama w tobie i przez ciebie kocha Pana Boga i ludzi? Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że wówczas twoje uczynki mierzone są Jej godnością? Że w Jej rękach stają się czyste, nieskalane, jak Ona, cała czysta i niepokalana?”

Oddanie się Niepokalanej to podstawa świętości życia i działań apostołskich św. Maksymiliana. Akt całkowitego zawierzenia się Matce Bożej ponawiał kilka razy dziennie.

Przyczyną skłaniającą do oddania się Niepokalanej jest szczęście bez granic. Każde ludzkie serce chce być szczęśliwym. Jest w nas pragnienie bycia wielkim, mądrym,

bogatym, sławnym, kochającym i kochanym. Ale żadne szczęście tej ziemi nas nie nasycy. Pragniemy więcej i więcej. Któż wreszcie nas nasyci, jakiego szczęścia pragniemy? Szczęścia bez granic, w wielkości, w trwaniu, w intensywności. Takim szczęściem jest tylko Pan Bóg. A jak Go osiągnąć? Jak się z tym szczęściem zjednoczyć? Droga jest Niepokalana. Droga jest Matka, Ją otrzymaliśmy od Syna.

W testamencie z krzyża Chrystus Pan ofiarował nam Swoją Matkę. Kim jestem ja słaby człowiek? A gdy tylko zechcę, wewnętrznym aktem woli, mogę być Jej własnością, Jej dzieckiem, Jej niewolnikiem z miłości, a Ona moją czułą Matką. Cóż to za zaszczyt, przyjęć największy ze stworzonych skarbów, Matkę Bożą, Jej serce, Jej miłość, Jej opiekę! Ona poprowadzi nas do Syna, Ona da potrzebne nam łaski, aby skutecznie zmienić własne życie. Należy tylko Jej zaufać, oddać Jej swoje małe, ułomne, grzeszne serce, swoją duszę.

Święty Maksymilian tak określił cel Rycerstwa Niepokalanej: „Podbić dla Niej jak najwięcej dusz, bo gdzie Ona zakróluje, tam wnet umysły jaśnieją, serca oczyszczają się z grzechu, a szczęście prawdziwe, czyste, święte, płynące z Najświętszego Serca Jezusowego zagości”. Wskazuje dalej na ideał Rycerstwa Niepokalanej: „Samemu się do Niej zbliżyć, do Niej się upodobnić, pozwolić, by Ona żyła i działała w nas i przez nas, by Ona miłowała Boga naszym sercem, byśmy do Niej należeli bezgranicznie. Promieniować na otoczenie, zdobywać dla Niej dusze, by zakrólowała Ona w sercach wszystkich, co są gdziekolwiek po świecie, bez względu na różnicę ras, narodowości, języków, i także w sercach wszystkich, co będą kiedykolwiek aż do skończenia świata, oto nasz ideał. I by Jej życie w nas pogłębiało się z dnia na dzień, z godziny na godzinę, z chwili na chwilę i to bez żadnych w nas granic, oto nasz ideał. I aby to Jej życie podobnie rozwijało się w każdej duszy, co jest i będzie kiedykolwiek, oto nasz ideał”.

Znak zewnętrzny wewnętrznego oddania się Niepokalanej, to Cudowny Medalik, który Ona sama objawiła, 27 listopada 1830 r. w Paryżu św. Katarzynie Labouré. W sprawie nawrócenia i uświęcenia dusz środkiem może być tylko Boża łaska, a trzeba ją sprowadzić modlitwą. Toteż na pierwszym miejscu pomiędzy środkami widnieje akt strzelisty, który Niepokalana sama podała przy objawieniu Cudownego Medalika: „O Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”, a św. Maksymilian dodał: „i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają, a zwłaszcza za masonami i poleconymi Tobie”.

Bądź hojnym Rycerzem w modlitwie! Czy tylko jeden raz dziennie chcę mówić do tak czułej Matki; czyż modlitwa nie jest miłym aktem oddania się Niepokalanej i czy nie powinniśmy stale jej praktykować choćby przez proste akty strzeliste?

Rycerz Niepokalanej

Dostępność miesięcznika „Triumf Niepokalanej”

- **wersja elektroniczna** jest dostępna na stronie:
www.militia-immaculatae.org w zakładce „Publikacje MI”;
- **wersja papierowa** jest dostępna:
 - w kaplicach FSSPX
 - jako dodatek do prenumeraty „Zawsze Wierni”.

„Triumf Niepokalanej” jest wysyłany na adres indywidualnych Czytelników, gdy zgłoszą chęć prowadzenia apostolatu poprzez kolportaż miesięcznika (prosimy o podawanie liczby egzemplarzy przy zamówieniu).

Wszystkim zaangażowanym w apostolat poprzez kolportaż czasopiśma przypominamy słowa św. Maksymiliana: „Jeśli chcemy jak najlepiej spełnić swoje zadanie, działalność naszą prasową muszą poprzedzać te trzy czynniki: modlitwa, pokuta i praca (obowiązki stanu — przyp. red.)”. Dołączmy je do każdego egzemplarza TN, który wręczamy innym.

Przed nami okres letnich wakacji. Zachęcamy wszystkich Czytelników do wykonywania zdjęć figurkom i obrazom Najświętszej Marii Panny i przesyłanie ich na adres redakcji TN wraz z opisem. Najatrakcyjniejsze zdjęcia będą publikowane na łamach miesięcznika.



INFORMACJE

Warunki przystąpienia do Rycerstwa Niepokalanej (MI)

1. Oddać się całkowicie Niepokalanej jako narzędzie w Jej niepokalanych rękach.
2. Wpisać się do księgi milicyjnej w miejscu, gdzie MI założone jest kanonicznie*.
3. Nosić Cudowny Medalik.

* W przypadku Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwacji jest to przeorat Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X w Warszawie. Dodatkowym warunkiem przystąpienia do MI Tradycyjnej Obserwacji jest uczestnictwo w wykładach formacyjnych.



Do Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwacji będzie można w najbliższym czasie przystąpić:

- podczas XIX Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę: 4–15 sierpnia 2013 r.

Szczegółowe informacje: www.piusx.org.pl

Historia Cudownego Medalika

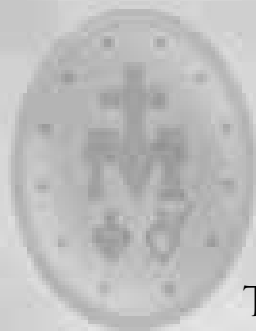
Najświętsza Maryja Panna ukazała się 27 listopada 1830 r. francuskiej nowicjusze ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo — Katarzynie Labouré — obiecując wiele łask osobom, które będą nosiły z ufnością medalik wybity według życzenia Matki Bożej i odmawiały tę krótką modlitwę na nim umieszczoną: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Pierwsze medaliki rozdano kilka lat później w Paryżu i wkrótce nazywano je cudownymi z powodu licznych łask (nawrócenia, uzdrowienia) otrzymywanych za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny przez osoby noszące medalik.

Szczególne znaczenie Cudownemu Medalikowi przypisywał św. Maksymilian Maria Kolbe, który w 1917 r. założył ruch Rycerstwa Niepokalanej (*Militia Immaculatae*). Nałożenie Cudownego Medalika jest jednym z warunków przyjęcia w poczet rycerzy. Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej od Cudownego Medalika jest obchodzona 27 listopada.

Cudowny Medalik nie jest amuletem lecz sakramentalium, którego wybicia życzyła sobie sama Najświętsza Maryja Panna, a prawdziwość tego objawienia potwierdził Kościół. Jeśli pragniemy otrzymywać łaski, powinniśmy nie tylko nosić Cudowny Medalik, ale przede wszystkim pokładać ufność w Maryi.

„Kogo diabeł chce zwieść, temu najpierw pod jakimkolwiek pozorem stara się odebrać Cudowny Medalik. Co za potęga opieki Niepokalanej!” (św. Maksymilian Maria Kolbe).

(opr. A.M.)



TRIUMF NIEPOKALANEJ
miesięcznik Rycerstwa Niepokalanej
Tradycyjnej Obserwancji

Nakład 3000 egz.

Redaguje zespół: Sylwia Giermaz, Marek Matecki,
Szymon Napierała, Paweł Siergiejczyk,
Piotr Szczudłowski, Anna Woźniak
we współpracy z Bractwem Kapłańskim św. Piusa X
Duszpasterz: ks. Karol Stehlin FSSPX

MILITIA IMMACULATÆ

e-mail: centralaMI@gmail.com

<http://milicja-niepokalanej.blogspot.com/>

<http://www.militia-immaculatae.org/>

Wydawca: Fundacja im. o. Damiana de Veuster
04-886 Warszawa, ul. Garncarska 32

Prosimy wszystkich Rycerzy i Czytelników,
którym droga jest sprawa MI oraz apostołatu Niepokalanej
o wsparcie pieniężne naszego miesięcznika

Konto złotówkowe MILITIA IMMACULATÆ:
36 1140 2017 0000 4102 1294 5186

Przelewy walutowe:
Numer BIC: BREXPLPWMUL

IBAN: PL 36 1140 2017 0000 4102 1294 5186

"Pójdźcie do mnie wszyscy!..."

(C) Jezus w Hostii - to centrum życia katolickiego. Jest źródłem, skąd wypływają myśli, słowa i czyny prawdziwie religijne. Jest korzeniem, zasilającym żywotnymi sokami łaski, drzewo życia duszy.

Zatem, dopiero wówczas stanie katolik na poziomie swego powołania, dopiero wówczas ocknie się z zadumy, pogrążającej go w beczynności życia religijnego i uderzy na wroga religii - kiedy zrozumie wartość Tajemnicy Ołtarza.

Bo pomyślmy tylko, czy jest coś z życia religijnego w osobie, która nie zwraca uwagi na Jezusa w Eucharystii; która nawet zdradza swoim zachowaniem brak wiary w Najśw. Sakrament? O ile dusza, będąc tak blisko Boga, nie ma o nim pojęcia, nie wyznaje Go czynnie - to cóż dopiero mówić, kiedy znajdzie się na ulicy, kiedy wir świata ją porwie? Któż potrafi uczynić taką jednostkę otwartą i stanowczą wobec wrogów Kościoła?

Nic więc dziwnego, że w dzisiejszym, w dużej mierze obojętnym dla Eucharystii wieku, słyszy się zbrodnicze hasła, powtarzane przez katolików za wysłannikiem piekła. Odsunęli się od źródła, odpadli od korzenia - uschli!

Prawdą jest również, że i dzisiaj katolicy kochają, nawet bardzo Jezusa - Hostię, że owszem ogólnie mówiąc, rośnie i krzewi się miłość dla Eucharystii. Kongresy są wyrazem tej czci. Lecz z drugiej strony, życie jednostek, po większej części temu przeczy. Duch obojętności, brak zrozumienia i odczucia dla tak doniosłego ze strony Jezusa dzieła - to cecha charakteryzująca wielu katolików. Zbudźmy się zatem z letargu duchowego! Zbliźmy usta nasze do źródła żywota, Jezusa - Hostii, a poczujemy w sobie zapal i siłę, która ostudzi i skruszy moc wroga piekielnego, nąigrawającego się z tego wszystkiego co Boże.

Nie dajmy się prześcignąć i zawstydzic nowonarodzonym z poganizmu, w zapale i miłości dla Jezusa - Więźnia miłości! Polacy! Ziśmy pragnienie, które nam Chrystus daje poznać w objawieniach świętobliwej Wandy Malczewskiej: "Pragnę, aby w całej Polsce, jako królestwie Matki mojej, oddawano Mi cześć, jako Bogu i Królowi swemu i aby wszyscy jak najczęściej łączyli się za Mną w uczcie Eucharystycznej".

W 1926 r. Siostra Łucja wyjechała z Pontevedra, aby wstąpić do nowicjatu Zgromadzenia Sióstr św. Doroty w Tuy, w Hiszpanii. To tutaj, 13 czerwca 1929 r., miała się spełnić trzecia obietnica dana Łucji 13 lipca 1917 r. w Fatimie przez Najświętszą Maryję Pannę, która zapowiedziała, że powróci, aby prosić o poświęcenie Rosji.

Tak oto s. Łucja wspomina to czerwcowe wydarzenie:

„Uzyskałam od przełożonych i spowiednika pozwolenie, aby czuwać w czasie Godziny świętej od 23.00 w czwartek do północy. W czasie jednego z wieczorów, gdy byłam sama, uklęknęłam przed balaskami w środku kaplicy, aby powiedzieć modlitwy Anioła leżąc krzyżem. Ponieważ czułam się zmęczona, wstałam i z powrotem uklęknęłam i nadal mówiłam je z rękami wyciągniętymi w bok na kształt krzyża. Jedyne światło pochodziło z lampy sanktuarium.

Nagle nadprzyrodzone światło oświetliło całą kaplicę zaś na ołtarzu pojawił się świetlany krzyż sięgający sufitu. W jaśniejszej, górnej części krzyża ukazała się twarz i postać człowieka widoczna do wysokości talii; na piersi miała równie jasnego gołębia. Była tam także inna postać przybita do krzyża. Na wysokości Jej tułowia był widoczny, zawieszony w powietrzu, kielich i duża hostia, na którą spadło kilka kropli Krwi z twarzy Ukrzyżowanego i z rany w Jego piersi. Te krople spływały na hostię i wpadały do kielicha.

Pod prawym ramieniem krzyża była Matka Boża trzymająca swoje Niepokalane Serce w ręku (To była Matka Boża Fatimska z Jej Niepokalnym Sercem w lewej ręce, bez

miecza i róż, ale z koroną cierniową i płomieniem).

Pod lewym ramieniem (krzyża), wielkie litery jakby z krystalicznie czystej wody spływały na ołtarz, tworząc te słowa: «Łaska i Miłosierdzie» [ilustracja na s. 21]. Zrozumiałam, że było to objawienie tajemnicy Trójcy Przenajświętszej i otrzymałam światło o tej tajemnicy, której nie wolno mi jednak ujawnić.

Wtedy Matka Boża powiedziała do mnie:

«Przyszła chwila, w której Bóg wzywa Ojca Świętego, aby wspólnie z biskupami całego świata poświęcił Rosję Memu Niepokalanemu Sercu. Bóg obiecuje uratować ją za pomocą tego środka. Tak wiele dusz zostaje potępionych przez sprawiedliwość Bożą z powodu grzechów przeciwko Mnie popełnionych. Przychodzę przeto prosić o zadośćuczynienie. Ofiaruj się w tej intencji i módl się.»

W jakiś czas po tym zdarzeniu s. Łucja opisała swojemu spowiednikowi, ks. Gonçalves, jak to poświęcenie musi być przeprowadzone:

„Dobry Bóg obiecuje położyć kres prześladowaniom w Rosji, jeśli Ojciec Święty zechce rozkazać biskupom świata katolickiego, aby razem z nim dokonali uroczystego i publicznego aktu zadośćuczynienia i poświęcenia Rosji Najświętszym Sercom Jezusa i Maryi. Jeśli Jego Świątobliwość obieca zatwierdzić i polecać praktykę nabożeństwa wynagradzającego w pierwsze soboty miesiąca, ustaną owe prześladowania.”

Na to poświęcenie Rosji Bóg czeka aż do dnia dzisiejszego.